

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 51

1 sierpnia, 1943

Cena (Price) 1/-

WOLA LUDU

BĘDĄC pismem wychodźstwa wojennego, na którym spoczywa odpowiedzialność za politykę zagraniczną i w znacznej części militarną Polski w tym najbardziej może krytycznym momencie jej dziejów,— zajmowaliśmy się dotąd głównie położeniem Polski w świecie, stanem sprawy polskiej, rolą polityki polskiej w czasie wojny. Z tego też punktu widzenia rozpoczęliśmy ocenę zjawisk politycznych i określaliśmy swój do nich stosunek. O kraju mówiliśmy bardzo rzadko. Raz dlatego, że nam tu mówić łatwo a oni tam za każde słowo niebaczone mogą płacić krwią, powtóre dlatego, że kierownictwo tamtych spraw z całym zaufaniem pozostawialiśmy i pozostawiamy w rękach naszych bohaterskich kolegów, którzy mówią to co jest konieczne i wtedy kiedy jest konieczne. Nie mieliśmy zwyczaju postępować jak niektórzy propagandiści polscy ogłaszający, miejmy nadzieję że nieścisle, schematy organizacji Polski walczącej na własnym terenie. Nie prostowaliśmy nawet tych wszystkich nieściśłości o przekręcaniu prawdy, jakie ukazywały się z inspiracji pewnych kół na terenie zachodniej Europy czy Ameryki. Jedną tylko rzecz mogła nas zmusić do przerwania milczenia w tej sprawie, a tą rzeczą jest interes Polski.

Niestety, interes Polski w chwili obecnej wymaga, byśmy parę słów bodaj na ten temat napisali. Albowiem fałszowanie istotnego stanu rzeczy w kraju doprowadziło na wychodźstwo do położenia mogącego odbić się jak najfatalniej na całej przyszłości naszego narodu. Dlatego musimy kilka najogólniejszych uwag poświęcić wewnątrz — politycznemu układowi sił ideowych w Polsce.

Każdy dobrze rozumie, że układ ten musi być bardzo różny od przedwojennego. Przedmiotem rozbieżności i walk nie jest posiadanie władzy państwowej lecz sposoby walki z najeźdźcą. Przedwojenne zagadnienia socjalne przestały istnieć w dawnej postaci, struktura społeczna jest przewrócona do

góry nogami. Wobec straszliwego ucisku i krwawej walki codziennej z wrogiem, walki wewnętrzne stały się drugorzędne. Przy tym trudności techniczne, to znaczy przede wszystkim komunikacyjne i konieczność najdalej posuniętej konspiracji — sprawiają, że Polska jest jakby olbrzymim więzieniem celkowym, gdzie porozumiewać się można tylko umówionym alfabetem poprzez mury. Tym niemniej podziały ideowe istnieją a nawet dla ludzi nabrały większego znaczenia, stały się ważniejsze, bo za ideały płaci się gotowością na śmierć w każdej chwili. Trudniej tylko stwierdzić ich organizacyjno — polityczny wyraz, trudniej ocenić rzeczywistą proporcję sił. Można to wszakże zrobić przy skrupulatnym i bezstronnym zbadaniu. Wyniki takiego sumiennego zestawienia dadzą się ująć w obraz następujący:

Komuniści są poza społeczeństwem polskim. Grupy dywersyjne komunistyczne na terytorium polskim składają cię prawie wyłącznie z przemycanych z Rosji "bojów" sowieckich. Od czasu okupacji wschodniej połowy Rzeczypospolitej przez Sowiety i tego co tam się działo, do komunistów należą tylko albo ludzie niepolskiego pochodzenia albo ci bardzo wyjątkowi, którzy z polskością jawnie zerwali. Dlatego też bolszewicy poszukują form ukrytych, pośrednich, rzekomo nie-sowieckich. Próby te naogół nie udają się z wyjątkiem pewnych grup na skrajnej lewicy socjalistycznej. Tam zresztą operuje się argumentem, że "Sowiety i tak zwyciężą, więc . . ."

Wśród Polaków istnieje pozorne rozbitcie na szereg grup, spowodowane w znacznej mierze warunkami komunikacyjnymi i konspiracyjnymi. Podziały te są przeważnie płynne, z wyjątkiem jednego zasadniczego podziału: na ruch narodowy i wszystko inne. W tym wszystkim innym mieszczą się trzy odmiany socjalistów, pozbawieni odpowiadającej warunkom organizacji ludowcy oraz mniejsze i bardziej przemijające formacje.

Stosunek sił jest tego rodzaju, że narodowcy przedstawiają siłę większą niż wszystkie inne ruchy łącznie. Oni też jedyni są jednokowo przeważającym elementem na wszystkich terenach, na jakie podzielił Polskę okupant (*Reich, Gouvernement, Ostland* itd.).

Pojęcie: narodowcy może ktoś uznać za nieokreślone dostatecznie. Należy przeto sprecyzować, że obejmuje ono, jeżeli idzie o zorganizowane siły, Stronictwo Narodowe i te grupy ideowo polityczne, które z nim współpracują. Żeby postawić kropkę nad i, stwierdzić należy, że działający w kraju zarząd Stronictwa Narodowego parokrotnie, wyraźnie i oficjalnie solidaryzował się całkowicie z linią polityczną prezesa Zarządu Głównego S.N. i oświadczył, że jedynie legalne władze Stronictwa w Londynie mają prawo reprezentacji ruchu. Ostatnie potwierdzenie datuje się z przed kilku tygodni. To stanowisko kraju jest znane członkom obecnego rządu polskiego.

Kto znał bliżej życie polityczne przedwojennej Polski, dla tego taki rozwój sytuacji nie będzie niczym niespodziewanym. W tym a nie innym kierunku zmierzały przemiany polityczne w ostatnim dziesięcioleciu. Warto przypomnieć jedyny demokratyczny sprawdzian ostatnich lat przed wojennych, jakim były wybory samorządowe. Wojna tę ewolucję przyspieszyła i uwydatniła.

Obóz narodowy posiadał dwie wielkie rezerwy sił, które przeciwnicy nazywali urągliwie "rozpolitykowaną młodzieżą" i "małomiasteczkową kołtunerią". Niemcy i bolszewicy wyniszczyli wszystkich niemal znanych, firmowych, doświadczonych ludzi w kraju, lub conajmniej uniemożliwili im wszelką działalność. Pracę prowadzą ci szerzej przed wojną nieznanymi "rozpolitykowanymi młodzieńcami". Nieprzyjacieli wyrwa z ich szeregów wciąż nowe ofiary, ale jest ich bardzo wielu. Większość z czynnych dziś wojna zastała jeszcze w szkole lub conajwyżej na studiach. Przy trudnościach

komunikacyjno — policyjnych o pracy patriotycznej decyduje małe miejscowe środowisko. Rzadko wieś, jako skupisko zbyt małe, najczęściej miasteczko. Tam nie działają posłowie ani prezydenci, ale właśnie owi pogardzani, nieznani a ofiarni narodowi "kołtuni", których wróg niełatwo wyłuska z ich sklepików, warsztatów i zagrod.

W nastroju ideowym kraju dominuje nie nuta walk społecznych ale atmosfera nieubłaganej walki narodowej z wrogiem. Zagadnienie chleba powszedniego zajmuje największą część dnia największej części ludzi. Lecz nie wywołuje to nastrojów materialistycznych, wręcz przeciwnie: w obliczu potwornego kataklizmu i codziennego bratania się ze śmiercią rozwinął się nastrój napięcia uczuć religijnych i Polska jest tak katolicka jak może nigdy nie była. Jest więc w tych warunkach rzeczą naturalną, że społeczeństwu odpowiada najbardziej ten kierunek ideowy który łączy w sobie narodowość z katolicyzmem, bojowość z idealistycznym poglądem na świat.

Wreszcie i sprawy społeczne pchają rozwój ideowy w tym samym kierunku. Dawne zagadnienia społeczne: stosunek przedsiębiorcy do robotnika, chłop do ziemianina, przestały istnieć. Przedsiębiorcą i obszarnikiem jest tylko okupant. Natomiast wyrósł pewien antagonizm, który pojawia się w czasie każdej wielkiej wojny w każdym niemal kraju w różnym stopniu: antagonizm wsi do miasta. W czasach pokojowych chłop odnosi się do miasta z pewną niechęcią ale i kompleksem niższości; w czasie wojny miasto jest ogłodzone i pozbawione wszelkich atrakcji. Teraz masa wiejska patrzy z zazdrością na chłopca, przypisuje mu — niesłusznie — część winy za swą biedę, wierzy w wielkie wojenne dorobkiewiczstwo wsi. Kto dziś głosi w Polsce hasła klasowe, tym samym pogłębia antagonizm chłopca do robotnika. To zresztą usiłowali zrobić Niemcy, bezskutecznie. Zjednoczyć masy wiejskie i miejskie można tylko na gruncie idei narodowej do walki z najeźdźcą, który jest zarazem jedynym wyzyskiwaczem społecznym i jedynym uprzywilejowanym. To właśnie czyni obóz narodowy.

Wreszcie nie należy zapominać, że obóz narodowy jest tym ruchem politycznym, który jedyny przez przeszło pół wieku stałe i konsekwentnie prowadził walkę z Niemcami i niemczyzną i jest tej walki naturalnym i doświadczonego przewodnikiem.

Kto z tego położenia w kraju nie zdaje sobie sprawy, nie zrozumie nigdy istoty tej walki jaka od blisko czterech lat toczy się około zagadnienia rządu polskiego. Niezorientowany np. cudzoziemiec, znający życie polskie tylko z prasy emigracyjnej, napróżno łamałby sobie głowę poco od czterech lat ten ciągle niepokój w kołach rządowych, ta obawa przed popadnięciem Polaków w jakiś "fa-

szyzm", ta obrona gwałtowna przed dopuszczeniem do udziału we władzy jakiejś "grupy Bieleckiego", nieudolne i zakłopotane ukrywanie jakiegoś "skrajnego odłamu partii pravicowej polskiej". Skoro grupa, to cóż szkodzi ją dopuścić do odpowiedniej reprezentacji, a skoro faszizm, to czemuż nie powiedzieć na czym polegający? Owa trudność polega na tym, że nie grupa tylko większość narodu i nie faszizm tylko masy ludowe. Aby jakoś podtrzymać to nieprawdopodobne kłamstwo o nieistnieniu wielkiego ruchu narodowego, podparto je dwoma mniejszymi: że większość robotników polskich reprezentują socjaliści, a większość chłopów ludowcy. Nie wyszliśmy z kraju tak dawno, żeby nie pamiętać, że już wtedy to była nieprawda, a dziś jest kłamstwem wielokrotnie większym. Prawdą jest, że większość masy miejskiej i wiejskiej w Polsce reprezentują narodowcy.

Prawda ta jest znana przeciwnikom i stąd ich nerwowa i rozpaczliwa walka. Miała ona już cztery etapy. Pierwszy stał pod znakiem chęci "skanalizowania endecji". Miał on miejsce we Francji na przełomie lat 1939/1940. Owszem, narodowcy istnieją jako prawe skrzydło Frontu Morges, które walczyło z sanacją w imię przywrócenia stosunków przedmajowych — tak się da ująć wersja z owych czasów. W jesieni 1939 r. narodowcy, którzy by mogli protestować przeciw takiemu postawieniu sprawy, na szczęście dla przeciwników, byli daleko: w kraju, w niewoli niemieckiej i rosyjskiej, na internowaniu węgierskim czy rumuńskim, bardzo wielu nawet miało tę przywoitość, że poległ. Wzięto więc do rządu dwóch ministrów jako "endeków per procuram". Jeden z nich, prof. Stroński, który wystąpił z szeregow narodowych przed wojną i jawnie związał się z Frontem Morges, był zbyt uczciwy by tę rolę odgrywać tak, jak od niego oczekiwano. Okazało się wszakże wkrótce, że już sam fakt udziału narodowców w Radzie narodowej, niektórych urzędach i przede wszystkim nieprzyzwoicie masowy w wojsku, staje się zbyt poważnym kłopotem, że ten prąd jest zbyt potężny, by się dał skanalizować w łożysko z papieru powiązanego białymi, choć niezbyt czystymi niemi. Rozpoczął się przeto drugi okres walki, który swoje apogeum osiągnął w początkach roku 1941 już na ziemi brytyjskiej.

Był to okres *kalumnii*. Skoro nie można narodowców unieszkodliwić, trzeba ich zdyskredytować. Teza tego okresu wygląda mniej więcej tak: narodowcy są to faszyci, zwolennicy totalizmu a więc przyjaciele Osi. Teza nie trzymała się kupy, bo obóz narodowy powstał i skryształizował się ideowo na długo zanim Mussolini czy Hitler zaczęli myśleć o polityce, bo Dmowski był reprezentantem Polski w obozie demokratycznym podczas tamtej wojny, bo ruch narodowy polski był ruchem katolickim, bo nawet nazwy nacjonalizmu nie chciał używać, bo nigdy nikt nie słyszał o dyktaturze endeckiej, a natomiast każdy o walce endecji z dyktaturą, o "ende-

kach" w Brześciu i Berezie, o zdobywaniu przez "endecję" większości w radach gminnych i miejskich i rozwiązywaniu tychże rad. Ale czemuż nie spróbować tego skandalowania, gdy kraj odgradzony murem chińskim, a cudzoziemcy słyną z zupełnej nieznajomości spraw polskich i przyzwyczajeni są wierzyć temu co im się mówi. Wszakże i ta metoda nie przyniosła spodziewanych owoców. Cudzoziemcy interesują się Polską jako terenem walki z Niemcami i wiedzą o niej nie tylko to, co im powie jakiś *porte-parole*.

Przeto rozpoczęto nową najsilniejszą ofensywę. Omotać nie można, zdyskredytować nie można, trzeba rozsadzić *od wewnątrz*. Z początkiem 1941 r. przyszła od socjalistów z kraju dobra rada. zamykająca się w dosłownym zwrocie "znaleźć przywoitych endeków". Rozpoczęto wszelkie potrzebne przygotowania, które trwać miały przez bezmała pół roku. Okazała nastąpiła z końcem tegoż roku. Wynik był mizerny: kilku starszych panów, nic nie reprezentujących poza własnymi osobami, usunięto ze Stronnictwa Narodowego i to było wszystko. Ale po takim nakładzie pracy i po takich nadziejach nie można się było cofać. Ogłoszono, że w każdym razie istnieje conajmniej dwie grupy w obozie narodowym (jak na złość właśnie się konsolidującym) i że poważniejsza jest ta, którą wprowadza się do rządu. Cudzoziemcy możeby i uwierzyli, gdyby nie to, że kraj nie uwierzył ani na chwilę i dał temu wyraz. Nie uwierzyli także Polacy na obczyźnie. Fikcja, coraz trudniejsza do utrzymania, stała się wrzodem zakażającym organizm rządowy. Tu leży geneza okresu czwartego, w jakim się znajdujemy.

Okresu tego znamieniem jest poszukiwanie *interwencji obcej* przeciw większości własnego społeczeństwa. Działanie to, o którym zawcześniej jeszcze pisać, odznacza się bardziej jeszcze może głupotą niż podłością. Wykazuje ono, że arsenał środków jest już niemal wyczerpany, że walkę wewnętrzną uznano za beznadziejną. Wierzymy w instynkt narodowy nawet u najbardziej zdemoralizowanych ludzi, w zdrowy rozsądek nawet u najbardziej ograniczonych i dlatego mamy nadzieję, że z tej drogi potwornej cofną się ci, którzy na nią wkraczają, cofną pod wpływem własnych przyjaciół i przed naciskiem opinii publicznej, choćby dalekiej. Nie chcemy wierzyć by mogło być inaczej.

Z narodowego punktu widzenia w obecnym okresie jest jedna tylko sprawa naprawdę ważna: odbudowanie istotnie niepodległego państwa polskiego w ramach takiego układu światowego, któryby był oparty na możliwie długotrwałym i sprawiedliwym bezpieczeństwie. Do tego celu Polska potrzebuje rządu, któryby miał siłę przemawiania w imieniu wszystkich poważnych sił polskich. Nasi zaś sprzymierzeńcy potrzebują rządu polskiego, za którego decyzje brałyby odpowiedzialność wszystkie poważne siły polskie.

Każdy rząd, nawet w najbardziej nieodpowiedzialnych warunkach istniejący, każdy rząd nawet niedemokratyczny, w pewnej chwili, prędzej czy później, staje wobec konieczności uzyskania tego co nazwałoby można ratyfikacją jego zobowiązań i tego, co nazwałoby można absolutorium za swą dotychczasową działalność. Inaczej mówiąc każdy współczesny rząd musi się liczyć z koniecznością zdania sprawy przed opinią, musi kiedyś stanąć oko w oko z rządzonymi, musi zetknąć się bezpośrednio z tym co nazywa się wolą ludu.

MARIAN EMIL ROJEK

NIEMCY A RÓWNOWAGA EUROPEJSKA I ŚWIATOWA

ZAGADNIENIE toczącej się wojny i tego co ma po niej nastąpić składa się z wielu elementów. Chodzi tu o zagadnienia moralne — wszak mówi się słusznie, że wojna toczy się o najgłębsze wartości ze świata pojęć moralnych — i kulturalne, o kwestie biologiczne i populacyjne, o społeczne i gospodarcze.

Nie trzeba jednak zapominać, że wszystkie te problemy są równocześnie problemami *par excellence* politycznymi i że nie można ich rozwiązać, jeżeli w przystępie idealizmu religijnego lub moralnego, albo pod wpływem zakreślenia sobie horyzontu jedynie wskaźnikami ekonomicznymi, porzucimy takie kategorie pojmowania i regulowania zjawisk, jakimi są *polityka, państwo, sojusz, siła, układ sił, równowaga sił, europejska równowaga sił, światowa równowaga sił*.

Dla Polski najważniejszy jest taki układ rzeczywistości europejskiej, w którym Polska mogłaby spokojnie rozwijać się *na swoim*. Dla Wielkiej Brytanii jednak nie wystarczy już europejski układ sił, tak samo jak nie wystarczy on ani Związkowi Sowieckiemu, ani — tymbardziej — Stanom Zjednoczonym. Umyślnie zacieśnimy tu nasze rozważania do Wielkiej Brytanii i Polski, nie negując, że polityka polska pilnie studiować powinna interesy i zamiary i obu dalszych wymienionych mocarstw i wielu innych organizmów narodowych i państwowych.

A skłania nas do tego nie tylko ogólnie znany fakt bardzo ścisłego związania się polityki polskiej z polityką Wielkiej Brytanii, ale i pewne określone wystąpienie, które jakkolwiek ma charakter partykularny i może nawet indywidualny, wskazuje jednak pewne tendencje myślenia politycznego angielskiego, które uważamy za błędne i szkodliwe przede wszystkim dla Polski, ale także i dla Wielkiej Brytanii.

Mamy tu na myśli artykuł w tygodniku londyńskim "The Economist", w numerze z daty 10 lipca 1943 p.t. "Germany Frontiers". Świetne to czasopismo nie pretenduje zapewne do wyrażania autorytatywnej opinii organizmu tak żywotnego i wielostronnego, jaki jest znany na całym świecie pod nazwą londyńskiej City, nie mniej jednak związane jest z tym środowiskiem bezpośrednio i zapewne nieraz odzwierciedla rozumowania i dyskusje stamtąd się wywodzące.

Więc też i artykuł, który mamy na myśli, wywolać musiał troskę w każdym politycznie rozumującym umyśle polskim w Wielkiej Brytanii, nie zajętym wyłącznie osobliwymi zagadnieniami, czy rząd polski jest szczerze demokratyczny czy też tylko nieszczerze. O wiele ważniejsze jest bowiem dla Polski, jakie granice wywalczymy sobie w tej wojnie więc czy w ogóle będziemy mogli praktycznie podyskutować o naszym ustroju.

"The Economist" zajął się z dużym przekonaniem obroną Niemiec przed zamiarami terytorialnymi Polski, opartymi rzekomo

wyłącznie na chęci zemsty, a grożącymi ciężkimi powikłaniami polityce brytyjskiej. Czasopismo to z zadowoleniem notuje:

"W wojnie obecnej Narody Zjednoczone uniknęły, jak się zdaje, pewnej praktyki, która była bardzo ciężkim kłopotem dla Aliantów w wojnie poprzedniej: nie zawarli tajnych układów, zawierających obietnice terytorialne".

Skoro tak jest, wkrótce już zapewne przedstawiciele oficjalnej polityki polskiej zrozumieją ostatecznie, czy dobrze robili, wypuszczając swoje atuty polityczne z rąk bez żądania żadnych określonych ekwiwalentów oprócz ogólnikowych zapewnień jakiegos ogólnego poparcia, mającego często — wobec niewyrobienia i prymitywizmu tych polityków polskich — nawet charakter osobisty.

Jest to jednak uwaga uboczna, która odwodzi tu nas od tematu bardzo określonego: naszych granic powojennych z Niemcami i ich znaczenia, oraz w ogóle znaczenia granic Polski, dla zagadnienia równowagi europejskiej i nawet równowagi światowej.

Organ londyński, który nie może nie uchodzić za echo niektórych przynajmniej kół gospodarczych i finansowych Wielkiej Brytanii, otwarcie występuje przeciw jakimkolwiek roszczeniom polskim do terytoriów przedwojennej Rzeszy niemieckiej, a nawet nie jest jasne czy nie aprobuje niektórych nabytków agresywnej polityki terytorialnej Hitlera rozpoczętej w marcu 1938. "Czyż ostatecznie Austria nie pragnęła Anschlussu?" — zapytuje m.i. "The Economist"! W sprawie zaś żądań polskich pismo wprost twierdzi:

"Polityka przekazania Polsce Prus Wschodnich, całego Śląska oraz terytoriów na wschód od Odry nie da się usprawiedliwić w żaden sposób — poza argumentem represji".

Organ finansowy londyński nie tylko zresztą zwałcza zamysł oddania Polsce jakichkolwiek terenów przedwojennej Rzeszy niemieckiej, ale też wypowiada się przeciw nieśmiałym pomysłom negatywnego — na razie — rozwiązania zagadnienia ogromnej masy niemieckiej w Europie Środkowej. W szczególności "The Economist" krytykuje wspomniane przez nas niedawno enuncjacje parlamentarnej grupy — w większości konserwatywnej — *Post War-Policy Group*, która na razie domaga się oddzielenia od Niemiec i Prus zarówno Nadrenii jak i Prus Wschodnich. "The Economist" podjąwszy się obrony integralności Niemiec, naturalnie w rozumieniu, że w ten sposób służy dobrej polityce brytyjskiej i sprawie pokoju, nie tylko sprzeciwia się powiększeniu Polski kosztem Niemiec, ale w ogóle jakimkolwiek pomniejszeniu Niemiec i odrywaniu od Rzeszy jakichkolwiek terytoriów nawet nie w celu przyłączenia ich do danego sąsiedniego państwa. Teza taka zdaje się przesądzać w sensie ujemnym dla nas nawet sprawę Gdańską.

Trudno tu nam dyskutować szczegółowo kwestię np. Austrii i Sudetów lub Nadrenii i ewentualnie innych jeszcze peryferyjnych terenów wcześniej lub później złączonych z Rzeszą, ale za to tym bardziej jasno możemy wypowiedzieć się na temat ustosunkowania wzajemnego w dziedzinie terytorialnej Polski i Niemiec. Zamierzamy też rzucić nasze rozważania nie tylko na tło uzasadnionych roszczeń i interesów Polski, ale też przeglądając możliwe zwiężle jakie znaczenie ma cały problem Niemiec dla sprawy przyszłego pokoju oraz dla interesów i nawet konieczności brytyjskich i imperialnych.

Wpływowy organ londyński twierdzi bowiem, nie wiemy z jakim uzasadnieniem rzeczowym, że roszczenia polskie do terenów przedwojennej Rzeszy niemieckiej —

"... naturalnie mogą liczyć wśród wielkich mocarstw tylko na poparcie Rosji", przy czym nie omieszkał wskazać, że Polakom trudno jednak dogadać się i z Rosją, że więc — wnioskujemy — praktycznie zamiary polskie nowego uregulowania granic z Niemcami zawisły w ogóle w politycznej i dyplomatycznej próżni.

Z całego artykułu przebija wyraźna i niedwuznaczna chęć oszczędzania Niemiec w celu podjęcia z nimi próby ułożenia równowagi europejskiej za cenę pozostawienia im przedwojennej *status quo*.

SZCZĘŚLIWA DATA

"The Economist" twierdzi: *"Jedyną polityką, która ma szanse trwałego powodzenia, jest polityka brania pod uwagę pewnej daty w przyszłości, kiedy Niemcy będą ponownie przyjęte jako wolny i równy członek do społeczności narodów"*.

Datę tę określa organ sfer finansowych jako "szczęśliwą" choć odległe wydarzenie, do którego należy dążyć nie przesądzając w tym czasie niczego, co by mogło ostatecznie Niemcy zrazić. W szczegółowych wywodach "The Economist" stanowczo występuje przeciw przesiedleniu ludności niemieckiej na większą skalę, wskazując na *niełudzkość* takiej polityki i domagając się, by przy przyjęciu zasady przesiedlenia w rozmiarach terytorialnie ograniczonych ograniczyć ją też liczbowo — do ludności, która zechce optować za przeniesieniem się do wewnątrz Rzeszy. Teza ta zdaje się zupełnie przeciwstawiać się zamiarom polskim usunięcia w każdym razie z terenu Rzeczypospolitej w jej granicach dotychczasowych zdradzieckiej i ponuro w najnowszej historii polskiej zapisanej mniejszości niemieckiej.

W ogóle zaś "The Economist" zdaje się przyjmować, że Polacy nie mają żadnych argumentów historycznych, etnicznych, gospodarczych i politycznych na poparcie swoich roszczeń terytorialnych wobec Niemiec — "poza argumentem represji"! Przed tym zaś argumentem Anglicy myślący kategoriami "The Economist" chcą Niemcy bronić, dochodząc w tej obronie aż do obrony przedwojennej polityki niemieckiej i twierdząc nawet, że nie Niemcy złamali pierwsi Traktat Wersalski, lecz że "Naziści zastali traktat złamany ekonomicznie przez Wielką Depresję, politycznie przez wydarzenia w Mandżurii".

Jest się nad czym zastanowić. Jeżeli takie poglądy mają opanowywać kierownice koła społeczeństwa brytyjskiego, to może zagadnienie to jest jeszcze ważniejsze nad konieczność

zapewnienia Polsce rządu "szczerze demokratycznego". Bo wprawdzie możemy mieć to szczęście, iż na fotelach ministerialnych zasiadać u nas będą "gwaranci" demokracji, ale same fotele pozostaną już na zawsze w Stratonie.

Warto się zastanowić nad faktem, iż jeszcze w marcu i kwietniu 1943 padały w środowisku City londyńskiej — z okazji uroczystych przyjęć — słowa sympatii i życzliwości dla Polski, w lipcu zaś tego samego roku w piśmie związanym z tymi samymi sferami oświadczają nam wprost, że muszą wziąć w obronę Niemcy nawet przed nami. Interesujące. Wtedy chodziło o ogólniki, teraz o zagadnienia szczegółowe. W polityce trzeba jednak umieć odmierzyć i odważyć twierdzenia ogólnikowe od określeń politycznych i nie brać jednych za drugie. Przede wszystkim zaś trzeba rozumieć politykę i umieć prowadzić politykę.

Jeżeli zestawiamy zresztą daty marca i lipca 1943, to nie chcemy bynajmniej wskazać, że jakiegokolwiek wydarzenia w polskich sprawach wewnętrznych w tym czasie mogły wpłynąć na zmianę stanowiska niektórych londyńskich sfer finansowych. Stanowczo tak nie jest. Na poglądy i posunięcia tych kół wpływają wydarzenia ważniejsze: na odległych lecz tak istotnych frontach wojennych i w odległych lecz wpływowych stolicach. Ze strony zaś polityki polskiej najwięcej mógł tu zaważyć fakt, że polityka ta nie jest polityką partnera, z którym by warto robić interesy, lecz gestami klienta, który nie tylko nie śmie doradzać partnerowi, jak interes poprowadzić należy, lecz nawet roztacza przed protektorem wszelkie nęcze wewnętrzne swojego bytowania i stara się mu narzucić troskę o marne i nikczemne nieraz pożytki doraźne danej grupy faworytów.

Tymczasem prawdziwa polityka polska nie miała — naszym zdaniem — zbyt dużych trudności w wytłumaczeniu kierownikom polityki i opinii brytyjskiej, iż prawdziwy interes Wielkiej Brytanii i Imperium leży w poparciu słusznych i uzasadnionych postulatów Polski i że z wykonaniem jest wprawdzie trudniej, lecz nie tylko nie beznadziejnie, lecz wręcz o wiele łatwiej, niż zdaje się wynikać z pozorów.

POLITYKA IMPERIUM

Nie wdając się w szczegółowe rozważania, do których nam nie brak zresztą materiałów i przemyśleń, stwierdzmy tu tylko, iż nadchodzący okres historii politycznej może się okazać okresem dalszych konfliktów na jeszcze większą skalę. Źródło tych konfliktów widzimy w zachwianiu się dotychczasowego stanu równowagi między cywilizacją europejską i rasami oraz organizmami politycznymi innych kontynentów, przede wszystkim zaś Azji i Afryki. W każdym razie Imperium Brytyjskie powinno się z takimi konfliktami liczyć i na nie przygotowywać. Chodzić bowiem będzie o to, żeby uchwycić teraz równowagę światową już nie między mocarstwami europejskimi, lecz między mocarstwami światowymi. Cytowany przez nas obszernie w niniejszym numerze "Myśli" artykuł Amerykanina Demaree Bess wskazuje tu tylko jeden wycinek z całego koła możliwości.

Imperium Brytyjskie mogłoby prowadzić z powodzeniem tę nową grę po ułożeniu przednim równowagi europejskiej. Im-

perium zapewne dążyć będzie do wykluczenia takiej możliwości, w której by siły europejskie były wygrywane w tych sprawach przeciw niemu samemu. Obecny stan posiadania — bierzemy tu pod uwagę *status legalny*, nie stan rzeczy wojenny — powinien być utrzymany — i ewentualnie unowocześniony — dla Imperium nie w imię spadkobierców komercyjnych Kompanii Indyjskiej, lecz w imię dorobku cywilizacji europejskiej za oceanami. Nie Niemcy lecz właśnie Wielka Brytania powinna, w porozumieniu i współdziałaniu ze Stanami Zjednoczonymi, stać się jakby powiernikiem praw i interesów cywilizacji europejskiej na kuli ziemskiej.

Niemcy pretendowały do takiej roli, ale Niemcy okazały się do niej przede wszystkim duchowo za słabe. "Gdyby Pan Bóg powierzył naprawdę Niemcom sprawowanie rządów na tym świecie, byłby im niewątpliwie *dal równocześnie potrzebne do tego uzdolnienia*" — to znaczy rozum — oświadczył nie dawno publicznie w Danii ktoś z odważniejszych Duńczyków. Naród niemiecki poniechał jednak swoich możliwości odegrania roli uniwersalnej i konstruktywnej w ramach cywilizacji europejskiej na rzecz głupawej i prowincjonalnej pruskiej koncepcji "Drang nach Osten". Ta zdrada uniwersalizmu na rzecz najjaśniejszego materialistycznego egoizmu upodliła współczesne generacje narodu niemieckiego.

Skoro więc Imperium brytyjskie i przez to wielka Brytania mają tak wielkie i ciężkie zadania przed sobą, dążyć niewątpliwie będą do możliwie trwałego uporządkowania Europy, do ułożenia równowagi europejskiej i wprowadzenia jej następnie jako elementu do systemu równowagi światowej. Nie ulega chyba kwestii, że brak równowagi w Europie wprost uniemożliwia uchwycenie równowagi światowej na jakimkolwiek poziomie.

RÓWNOWAGA EUROPEJSKA

Co jednak jest równowagą europejską? Trudno tu o większą ignorancję i krótkowzroczność, niż ją okazał szanowny autor artykułu w "The Economist"!

Nie można i nie należy w żadnym wypadku wpadać w skrajność. Nie można pozostawić Niemcom *przewagi* w Europie, bo wtedy nie ma *równowagi* i Niemcy opanowawszy zasoby innych narodów europejskich dążyć będą do równowagi światowej, ale w oparciu o Japonię i ewentualnie Rosję lub wręcz do hegemonii. Nie można też zakładać na serio zniszczenia narodu niemieckiego, bo gdyby można było osiągnąć ten cel przynajmniej politycznie — nie jest to niemożliwe — w utworzoną pustkę wdąrzyłyby się elementy destrukcyjne, zagrażające nie tylko Niemcom, ale i całej Europie.

Trzeba się jednak zastanowić, co jest po stronie niemieckiej źródłem zaburzeń równowagi europejskiej i może wtedy znajdą się środki zaradcze. Można ubolewać, że polityka oficjalna polska nie umiała gdzie należy przedstawić swojej wizji Europy, można nawet powątpiewać czy ta oficjalna polityka taką wizję posiada, nie ulega jednak kwestii, że naród polski jest historycznym narodem europejskim i że poziom polityczny jego chwilowego kierownictwa, skonstruowanego doraźnie na ziemi brytyjskiej, nie świadczy jeszcze o tym, jakobyśmy nie mieli racji.

Zagadnienie Niemiec w Europie, sprowadza się do zagadnienia prusjanizmu — pomimo

i wbrew argumentom, że Hitler jest Austriakiem, Goering Bawarem, że Hess urodził się w Egipcie, a Goebbels w Nadrenii. Zagadnienie prusjanizmu w Niemczech nie jest już dzisiaj zagadnieniem osobowym, lecz zagadnieniem ducha i systemu. Prusjanizm jest w istocie swojej systemem kolonialnym w Europie, systemem niewolnictwa, które Brytyjczycy znieśli w swoich koloniach kolonizowanych sto lat temu, a które prusacka część Niemców usiłuje utrzymać i rozszerzyć przede wszystkim na Polaków oraz niektóre inne narody europejskie. Dopóki prusactwo nie opanowało duchowo Niemiec, zachodnia ich i południowa część znane były w Europie ze swojej twórczości kulturalnej i wielu cnót zbiorowych i indywidualnych. Dzisiaj te rzeczy należą do przeszłości i wskrzesić je można tylko przez odcięcie prusactwa od narodu niemieckiego i zniszczenie go zarówno jako organizacji jak i bazy terytorialnej.

Zagadnienie prusjanizmu Niemiec nie ma nic wspólnego z pochodzeniem plemiennym Hitlera i Himmlera. Znamy zadziwiające przykłady asymilacji duchowej. Mało znany poeta rosyjski Gumilow który zginął w wojnie domowej w Rosji, tak został olśniony obcą dla niego umysłowością zachodnią — europejską, iż stał się może najlepszym piewą krzyżowców, gotyckiego Średniowiecza, kapitanów i odkrywców morskich i innych charakterystycznych cech cywilizacji zachodniej. Polacy, jeden z najbardziej — dotąd — ładowych narodów Europy, dali najbardziej morskemu narodowi świata, Anglikom, największego może ich morskogo pisarza — Conrada! Prawo przyciągania się kontrastów, prawo prozelityzmu i przemiany Szawła w Pawła (w wypadku spruszczenia Niemiec: Pawła w Szawła!), daje nieraz w historii wyniki zadziwiające.

Niemcy całe uległy swoistemu czarowi koncepcji prusackiej, koncepcji ponurego romantyzmu wojny, zdobyczy i panowania nad obcymi plemionami. Prusy muszą mieć organizację wewnętrzną wojenną, bo powstały i utrzymywały się z podboju. Przy innej organizacji ludność podbita doszłaby do samowiedzy narodowej, a tym samym Prusy przestały by istnieć, jako organizacja podboju i jego dalsza perspektywa. Prusy nie mogą istnieć w innej formie, bo wtedy przestałyby być sobą, co by się równało samobójstwu. Prusy zaś w Rzeszy niemieckiej muszą wywierać wpływ przemocy na inne ośrodki, gdyż ich organizacja i duchowość mają właśnie za cel rozszerzanie swoich wpływów. Zapanowały więc nad Niemcami i swoją doktryną i swoją organizacją. Należenie do Rzeszy terenów podbitych pruskich zatrąwa wręcz ducha i organizm narodu niemieckiego, bo zmusza do utrzymywania organizacji podboju nad ludnością obcą w celu utrzymania integralności terytorium państwowego, zapewnia środki materialne przywódcom kasty zdobywców i panów i dostarcza stałej pożywki całemu już systemowi doktryny, które zaciążyły nad narodem niemieckim! Co o tym wiedzą redaktorowie "The Economist"?

Kto chce prawdziwego odrodzenia narodu niemieckiego, kto chce uratowania i zachowania tego narodu dla cywilizowanej społeczności narodów, ten musi odciąć od narodu niemieckiego prusactwo i musi re-edukować naród niemiecki w tym właśnie duchu, musi całym autorytetem Narodów Zjednoczonych wyperśwadować Niemcom, że — albo Niemcy i perspektywa współpracy albo Prusy i perspektywa dalszych wojen i ogólnej ruiny.

Nadrenia lewobrzeżna może należeć albo nie należeć do Niemiec, ale Nadrenia w ogóle nie może być prowincją pruską tak jak nią jest dotąd, utrwalona w tej pozycji przez twórców Traktatu Wersalskiego! Prusy zaś Wschodnie, Gdańsk, Śląsk i duże tereny nadodrzańskie powinny odejść do Polski jako do swojej Metropolii, a odejście ich ani nie wytworzy pustki — gdyż nie będzie przeciwnie naturze rzeczy — ani nie zachwieje narodem niemieckim, lecz wręcz przeciwnie tylko ten naród uzdrowi. Co się zaś tyczy kwestii ludności miejscowej, to po gruntownym zniszczeniu lokalnej hierarchii i organizacji państwa nazistowskiego snadnie okazać się może, że większość ludności będzie wolała pozostać. Wreszcie zastanowić się trzeba także nad powiązaniem ludnościowym zagadnień imperialnych i emigracji zamorskiej z problemami europejskimi.

RÓWNOWAGA EUROPEJSKA I GRANICE

Pozostawianie Niemcom dotychczasowych ich posiadłości bez przeprowadzenia korektury przeciwpruskiej sprawia, że Niemcy nie są normalnym członkiem społeczności europejskiej, ale nienormalnym, że są wprost skazane na podbój i dążenie do hegemonii europejskiej i przez to światowej.

Wojna obecna jest tak wielkim wstrząsem w życiu narodów europejskich, iż warto zabrać się przy sposobności, i przy tych samych kosztach, do bardziej zasadniczego i organicznego uzdrowienia Europy. Jeden jednak jakiś generalny „sweep” ponad Europą nie tylko nie wystarczy, ale może wręcz okazać się szkodliwy. Nie można pozostawić Niemiec w takim stanie, w jakim przystąpiły do agresji i wojny, a nie można też inną generalną formułką Europy uzdrowić. Można jednak zrobić szczegółowy i gruntowny przegląd zagadnień europejskich: przepatrzeć i opukać architekturę budowy, której na imię Europa.

Wtedy też okaże się, że Europa ma zdrowe podstawy i że do nich trzeba wrócić i na nich Europę oprzeć. Okaże się wtedy, że Niemcy zawsze w Europie byli i że pozostać muszą, ale chodzi o to, żeby zostali na swoim, nie na cudzym, zwłaszcza tam gdzie jeszcze istnieją ślady po dawnym właścicielu. I Rosja była w Europie Wschodniej i w niej pozostać musi, ale kto myśli, że przez wypuszczenie Rosji do innych dziedzin europejskich powstrzyma ją od ewentualnych zamiarów w innych częściach świata, ten jednak się myli.

Wtedy też okaże się, że dla stałej, nie chwiejnej, równowagi europejskiej potrzebna jest i silna Polska. Polska zawsze przeszkadzała w Europie agresorom i zawsze przydatna była dla utrzymania pokoju.

W ogóle Europa jest kontynentem samodzielnych historycznych narodów. *“In Europe dwell the historic parent races, from whom our western civilization has been so largely derived”* — oświadczył w marcu 1943 w swojej mowie radiowej premier Churchill. Chodzi więc o oparcie się w Europie na tym fakcie i następnie o przeprowadzenie rozgraniczeń między poszczególnymi jednostkami narodowymi w celu zapewnienia z kolei równowagi. Im czystziej i gruntowniej przeprowadzone będzie rozgraniczenie, tym łatwiej będzie można budować potem ze ściśle zdefiniowanych jednostek zespolę.

PRZESILENIE RZADOWE

PRZESILENIE I POLITYKA ZAGRANICZNA

DOTYCHCZASOWE przesilenia rządowe polskie na emigracji związane były naogół z wydarzeniami natury międzynarodowej. Próbowano w nich — mniejsza o to czy szczęśliwie i trafnie — odzwierciedlić postawę naszej polityki oficjalnej wobec danej sytuacji międzynarodowej.

Obecne przesilenie rozwiązano — zobaczymy jeszcze czy trwale — bez oglądania się na rozwój wydarzeń międzynarodowych. Wkraczamy w najważniejszy okres wojny, w którym chodzić będzie o to, kto po stronie

państw zwycięskich, obejmujących jakże szeroki wachlarz poglądów i interesów, zbierze swoje żniwo krwawej dotychczasowej siejby, a kto go nie zbierze.

Tymczasem w oficjalnym środowisku polskim odcięto się od tych wydarzeń całkowicie i rozegrano — bo były rozgrywki — sprawę tak, jak by chodziło o zarząd jakiegoś miasteczka w czasie pokoju w Polsce lub o komitet parafialny. Jakże aktualnie mówił Prezydent Rzeczypospolitej w przemówieniu wygłoszonym do członków rządu w czasie odbierania od nich przysięgi, iż zastosowanie zasady zjednoczenia sił *“odpowiada w pełni dążeniom Kraju do odzyskania niepodległego bytu, a równocześnie pozwala rządowi uzyskać właściwą i należną pozycję w opinii zagranicznej”*.

Właściwą i należną pozycję w opinii zagranicznej!

Niestety, nie padły słowa, że cel został osiągnięty, bo osiągnięty nie został. W chwili, kiedy Moskwa tworzy Komitet niemiecki, kiedy wpływowo koła londyńskie mówią o konieczności zachowania integralności Niemiec, kiedy Moskwa ogłasza, że w Komisariacie Ludowym Oświaty utworzono komitet opieki nad dziećmi polskimi w Rosji pod przewodnictwem komisarza Iwanenki, kiedy reportaże z obozu t.zw. Dywizji im. Kościuszki ukazują się w konserwatywnej prasie londyńskiej, kiedy ani świtu nadziei nie widać na skuteczną pomoc setkom tysięcy naszych obywateli zatrzymanych w Związku Sowieckim —

— wtedy oficjalne koła polskie w Londynie zajmują się inspirowaniem prasy sprzymierzonego kraju do prowadzenia kampanii o prerogatywy Prezydenta, o stanowisko Naczelnego Wodza, o teki premierowskie i ministerialne.

Oto jak rozwiązywano przesilenie!

Kiedy należało wszystkie siły skoncentrować do walki dyplomatycznej o prawa i interesy Polski, dokonać podziału zadań i zadania te scharmonizować, w kołach oficjalnych prowadzono przetargi o teki już nawet nie ministrów, ale jakichs fikcyjnych podsekretarzy stanu w fikcyjnych ministerstwach.

Kiedy ład Europy zaczyna się trząść w posadach od bomb i salw okrętowych, kiedy należy przygotowywać i torować drogi Krajowi na moment wypędzenia okupanta, w idylli polskiej w Londynie wszystko jest jak najlepiej bo *“lewica”* wzmogła swoje siły w rządzie.

INTERWENCJA ZAGRANICZNA

Przede wszystkim stwierdźmy tutaj, że nie tylko nie było interwencji żadnego z rządów sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, ale że wręcz z tej strony dano do zrozumienia tym, którzy o interwencji zabiegali, że jej nie będzie i być nie może. I słusznie, bo sprzymierzeniec woli mieć przy sobie sprzymierzeńca z rządem odpowiadającym *“woli ludu”*, niż zespół marionetek, które można wprawdzie pociągać za sznurki, ale które z natury rzeczy nie mogą stać się partnerem.

I niech Anglo-Sasi nie wmawiają w siebie i w innych, że nie rozumieją zagadnienia granic, albo że zagadnienie to jest niemożliwe do trwałego rozwiązania. Stany Zjednoczone mają nie rozumieć jakoby zagadnienia granic, mają jednak granice z Meksykiem i Kanadą. I nie naruszają tych granic! Do takiego samego stanu rzeczy trzeba doprowadzić w Europie. Wielka Brytania nie może jakoby także pojąć trudności granicznych, bo jest wyspą. A tymczasem wyspa to jest właśnie taki utwór geograficzny, który ma najściślej zdefiniowane granice. Zjednoczone Królestwo ma zresztą także granice lądowe z Południową Irlandią i nie narusza ich, choć jest potężniejsze.

Morze wprawdzie wyznacza najlepiej granice polityczne, ale w starej Europie nie brak i innych wyznaczników, z których wynika, że nie można sobie przesuwac w Europie granic dowolnie, ale że właśnie granice Rzeczy niemieckiej muszą być zrewidowane i anomalie z nimi związane — usunięte. Właśnie Niemcy rozwinęły geografie polityczną, którą wierni swojej manii naklejania etyketek nazwali geopolityką. Trzeba z tej ich wiedzy skorzystać. Wynika z niej m.i., że Polska i Niemcy nie mogą współistnieć obok siebie spokojnie bez rozwiązania zagadnienia Prus Wschodnich. Tylko alternatywa jest nierówna: albo zwycięży polityka niemiecka i *Polska zniknie*, albo zwycięży polityka polska i znikną Prusy, ale *Niemcy jednak pozostaną*. Geopolityka zaś zastosowana do Śląska oznacza, że albo Niemcy będą mieli drugie obok Rurhy ogromne centrum energii militarnej i będą napadać nadal m.i. na Wielką Brytanię, albo, że centrum to w rękach polskich *zrównoważy* centrum nadreńskie w rękach niemieckich.

Narodu niemieckiego nie trzeba wcale niszczyć, trzeba tylko zbadać, czy naród ten utrzymuje się w swoich granicach narodowych tak jak naród brytyjski, czy też je przekracza i zagraża przez to wszystkim innym narodom Europy. I naród polski ma więcej racji do domagania się rewizji dawnych granic niemieckich, niż tylko chęć zemsty i represji. Jeżeli zaś słuszne aspiracje narodu polskiego zostaną zaspokojone, to wtedy okaże się, że i obrona źle nabytych praw niemieckich przez koła gospodarcze angielskie jest niepotrzebna, gdyż wtedy zniknie i wewnętrzna racja takiej obrony. Wtedy bowiem zapewniona zostanie równowaga europejska, która jest koniecznym wstępem do zapewnienia równowagi światowej i jakiegoś, w granicach ludzkich możliwości, trwałego okresu prosperity, produkcji, handlu i dobrobytu.

MARIAN EMIL ROJEK

Były natomiast zabiegi ze strony dotychczasowych kół rządzących o wywołanie wrażenia i przekonania w opinii polskiej, że naprawdę Alianci interweniowali. Nasze własne koła rządowe inspirowały prasę kraju sprzymierzonego do wprowadzenia i spopularyzowania pojęć dwójakiego rodzaju rządu polskiego: takiego, który może mieć zaufanie Aliantów i takiego, który mógłby być tego zaufania pozbawiony. Nowy premier, p. Mikołajczyk, uważał za stosowne zarekomendować swój gabinet, jako "szczyrze demokratyczny", dając przez to do zrozumienia tym, którzy by go rozumieć chcieli, że inny gabinet byłby nieszczerze demokratyczny.

I rzecz osobliwa, że tak duża w tym — mówiąc słowami Prezydenta "wynoszeniu poza grunt polski naszych spraw wewnętrznych", odegrały grupy lewicowe, które zwykle potępiają tak hałaśliwie praktyki warstwy szlacheckiej z okresu przedrozbiorowego naszej historii. A czymże w istocie swojej różni się szukanie poparcia u obcych przy elekcji króla w dawnej Polsce od szukania dzisiaj protekcji zagranicznej z okazji tworzenia nowego rządu? Jeden z filarów publicystyki rządowej broniąc swojej osoby w niesłusznej sprawie, z której zresztą później się wycofał, twierdził kiedyś rozżalony, że główną i charakterystyczną cechą XVIII wieku w historii Polski, było szacowanie światłych jednostek przez sfanatyzowany i bezkrytyczny tłum. Nie podejmujemy tu problemu jednostki i tłumy w wieku XVIII, ale chyba nie może być wątpliwości, że najgorszą i wręcz obrzydliwą cechą tamtych czasów w naszej historii były ustawiczne interwencje obce w nasze sprawy wewnętrzne. Czym się to skończyło, dobrze wiemy.

Wyciągnięto na łamy prasy zagranicznej wszystko: Konstytucję, prerogatywy Prezydenta, stanowisko Naczelnego Wodza! W tym ostatnim wypadku usługujących informatorów łatwo można wytrasować, bo skoro zarzucono Gen. Sosnkowskiemu, iż w 1920 r. organizował obozy koncentracyjne "dla lewicy" w Polsce (TRIBUNE już dwa razy ten zarzut zamieściła, nie zdając sobie sprawy, że chodziło nie o "lewicę", ale o zdrajców i ówczesną piątą kolumnę; lewica ówczesna była nie w obozach koncentracyjnych, ale w rządzie i na froncie razem z "prawicą"), to wystarczy wspomnieć, że jedno tylko polskie wydawnictwo ten zarzut postawiło publicznie, choć w formie zawoławanej: jednodniówka lewicowa w Londynie na dzień 1 kwietnia 1943. A zresztą, skoro autor ostatniego ataku w TRIBUNE podpisuje się Jan Grzela, a broni socjalistów przed zarzutem, że za dużo tek nabrali, to od razu poznać kto zaczął Sarmata i jak się naprawdę nazywa.

KONSTYTUCJA I PREROGATYWY

"Informatorzy" tak się daleko posunęli w swoim szkodnictwie, iż doradzają w prasie obcej odrzucenie obowiązującej Konstytucji i powrót do dawnej. Nie należy tu do zwolenników tezy, iż Konstytucja obecna jest doskonała, jest ona jednak prawem, którego nie można zmienić na emigracji. Można doradzać szczegółowy umiar upelnomocnionym w wykonywaniu prawa w warunkach tak niezwykłych, ale nie można podważać samego prawa. Ostatecznie na to tylko czyhają kandydaci do różnych komitetów "wolnych" Polaków.

Tak samo nie ma sensu wynoszenie na zewnątrz wiadomości o zrzeczeniu się prerogatyw przez Głowę Państwa. Sprawa jest

bardzo prosta w dziedzinie prawnej, a o to tylko idzie. *Nemo plus iuris in alium transferre potest quam ipse habet.*

Wreszcie niesmaczne wrażenie robi i szkodę polityczną wyrządza wywlekanie na forum prasowe i międzynarodowe rzekomego zagadnienia następstwa na stanowisku Głowy Państwa. Przypomina to gorszące dyskusje przedwojenne w Polsce, w których celował nowy rodzaj prasy goniącej za sensacjami politycznymi bez względu na interes Państwa. Do Polski zbliżała się wojna, a dla czerwoniaków i ich konkurentów istniał tylko "problem roku 1940", t.j. wyborów nowego Prezydenta. Było to odbiciem niezdrowych stosunków politycznych ówczesnych, dziś jednak w słowach tamte czasy się potępia, w rzeczy zaś samej postępuje się jeszcze gorzej, bo się wewnętrzne gierki przenosi na teren zagraniczny. Zeby zaś sprawę jak najbardziej zagmatwać, wmawia się w łatwowiernych, że chodzi o zastępstwo, a nie następstwo na wypadek wojennej emergency. Są to sprawy całkowicie różne. Konstytucja nie zna urzędu zastępcy Prezydenta i stąd wypływają konsekwencje dużego znaczenia.

Osobnym problemem jest inspirowanie w prasie brytyjskiej, że "Prezydent Raczkiewicz w miejsce Generała Sosnkowskiego zamianuje jako swojego następcę lewicowca lub też dobrze widzianą na lewicy osobistość polityczną."

Jakież uczucie może zbudzić się w Polaku, jeżeli przez niezorientowane czasopisma brytyjskie usiłuje się przemycić pogląd, że Polska — państwo z tysiącletnią historią — może mieć Prezydenta, który byłby tylko Prezydentem "lewicy", a nie całego narodu!

CENTROLEW

Nie ulega kwestii, że skład rządu obecnego wskazuje na jego charakter lewicowy. Charakter ten nadają rządowi londyńskie przedstawicielstwa Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego. Te dwie grupy polityczne utworzyły rząd, nikt bowiem poważnie nie może traktować dwu pozostałych grup politycznych, a zwłaszcza grupki p. Seydy. Premierem jest Wice-prezes Stronnictwa Ludowego, wicepremierem najwpływowszy w Londynie socjalista. Obie grupy wniosły łącznie w ub. roku na porządek dzienny Rady Narodowej wspólny projekt ustroju Polski, wzorujący się częściowo na aktach rewolucji rosyjskiej. Charakter lewicowy tego rządu jest tak wyraźny, że zaznaczył to nawet oficjalny "Dziennik Polski" w jednym z artykułów wstępnych.

Otóż trzeba się zastanowić nad tym, co to oznacza politycznie. Jeżeli rząd jest lewicowy i chce realizować swój program partyjny, oznacza to niewątpliwie, że w koncepcji polityki tego rządu leży nie tylko walka o niepodległość Polski, ale także walka "z reakcją". Jeżeli zaś rząd ten ma walczyć także z "reakcją" i "fasyzmem", to nie było by nielogiczne, gdyby mu zaprojektowano rozszerzenie frontu walki o wszystkich "antyfaszystów", a zwłaszcza o tych, których w żadnej sytuacji nie można nazwać np. "socjal-faszystami". Niech tylko mędrcy stratońscy rozważą najnowszy obrót wypadków wewnętrznych w jednym z państw naszej koalicji znajdującym się w sytuacji podobnej co Polska.

Jeżeli bowiem walczy się tylko o niepodległość Polski i organizuje się do tego wszystkich

Polaków godnych tego imienia, wtedy sytuacja jest jasna. Jeżeli zaś pewnych Polaków się wyłącza, wtedy się tworzy częściową pustkę polityczną w rządzie, w którą wciśniętą będą usiłowały elementy wrogie polskiej niepodległości.

"JEDNOŚĆ NARODOWA"

Post factum zrozumiano to nawet w Stratonie i natychmiast po artykule wstępnym ze wzmianką o wzroście wpływów lewicy "Dziennik Polski" zamieścił inny artykuł — udowadniający, że nie jest to rząd lewicowy, lecz rząd "jedności narodowej". Mędrzek z "Dziennika" wywiódł, że w rządzie nie tylko jest i Stronictwo Narodowe, ale że nawet rozszerza swoje wpływy, bo p. Celichowski ma zostać jakimś tam n-tym z rządu wiceministrem w jakimś nieprawdopodobnym ministerstwie. "Cień wodnicy cieniem mioty czyści cień karety"!

Tymczasem Stronictwa Narodowego w rządzie nie ma i na to żadne fałszerstwa nie pomogą. Stronictwo Narodowe nie jest bezkształtną masą, ale zorganizowanym, trochę lepiej nawet niż inne stronictwa, ruchem politycznym. Ani p. Seyda ani p. Komarnicki nie tylko nie zasiadali w latach ostatnich w żadnej z władz naczelnych Stronictwa, ale nawet w organach okręgowych swoich okręgów. Braki te publiczno-prawne tych dwu osób prywatnych nie zostały konwalidowane żadnymi nadzwyczajnymi pełnomocnictwami z Kraju, gdyż walczyła tam organizacja Stronictwa ustawicznie ponawia swoje wotum zaufania do legalnie wybranych przedstawicieli najwyższych swoich władz w Londynie. Oczywiście, można mówić, że p. Seyda był kiedyś w Polsce krótko ministrem, a p. Komarnicki posłem, mogłyby to jednak być tytuły do gry politycznej tylko w Trzeciej Republice francuskiej i to w okresie jej dekadencji i korupcji.

Nieżyjący już szef poprzedniego rządu polskiego rozumiał to, choć się do tego publicznie nie przyznawał. Dawał jednak wyraz temu stanowisku w sposób niedwuznaczny w swoich niedawnych przemówieniach, kiedy twierdził, że w jego rządzie — traktował te sprawy osobiście — znajdują się przedstawiciele nie organizacji politycznych, lecz danych tylko kierunków ideowych. Przedstawiciele tych zaś chciał sobie dobierać sam. Były stronictwa, które to tolerowały, ale Stronictwo Narodowe na to sobie nie pozwoliło i mianowanych przedstawicieli idei narodowej skreśliło z listy członków Stronictwa. Dzisiaj chce ten sam proceder powtarzać p. Mikołajczyk, ale chyba nie oczekuje, że narodowcy przyjmą od niego to, co odrzucili Generalowi Sikorskiemu, który był przynajmniej bezpartyjnym! P. Mikołajczyk sam jest wiceprezesa w swoim stronictwie, p. Mikołajczyk reprezentuje nie swoją osobę, ani swoje nazwisko, ale swoją organizację polityczną. I p. Mikołajczyk myśli, że pomaga zasadzie rządu stronictw usiłując nadać nazwy jednego z najpoważniejszych stronictw.

P. Mikołajczyk twierdzi, że walczy z nacją, z jej hasłem rządów "bezpartyjnych", które w Polsce stały się symbolem rządów niekontrolowanych. Przeciwwstawieniem systemu rządów "bezpartyjnych", czyli anonimowych mogą być tylko rządy grup politycznych zorganizowanych, jawnych i publicznie odpowiedzialnych. I dlatego w kołach Stronictwa Narodowego sądzi się, że powinny

być dopuszczone do jawnego udziału w rządach, i przez to do odpowiedzialności, wszystkie poważne ruchy i siły polityczne polskie.

Tymczasem p. Mikołajczyk kompromituje koncepcję rządów jawnych i kontrolowanych przez skrytalizowaną opinię publiczną twierdząc, że w rządzie zasiadają przedstawiciele Stronnictwa Narodowego i wiedząc dobrze, że to jest nieprawda. Jest to najczystsza gra na rzecz neo-sanacji i jeżeli taka formacja powstanie niepotrzebnie do życia, będzie to nie małą "zasługą" Stronnictwa Ludowego na emigracji.

Tu nie chodzi o to, czy p. Seyda jest w rządzie, czy nie. Tu chodzi o to, że Stronnictwo Narodowe w rządzie nie ma. Nowy lepszy rząd będzie można utworzyć na emigracji dopiero wtedy, kiedy się jasno stwierdzi kto jest kto i kto i co reprezentuje w istotnym tego słowa znaczeniu.

P. Mikołajczyk tworząc swój gabinet miał dobre prawo wziąć do niego pp. Seydę i Komarnickiego, p. premier Mikołajczyk nie miał jednak i nie ma prawa ogłaszania, że owi panowie reprezentują Stronnictwo Narodowe. Politycznie jest to zwyczajnym przeinaczaniem rzeczywistości, moralnie zaś czymś, czego kwalifikację odkładamy sobie do sposobniejszej i praktyczniejszej pory. Wystarczy tylko stwierdzić, że grupka kilku, czy kilkunastu nawet, osób przywłaszcza sobie prawo reprezentowania setek tysięcy ludzi, ich krwi i ofiar.

W warunkach normalnych tego rodzaju posunięcia mogły by być łatwo publicznie skorygowane. W każdym godnym tej nazwy ustroju państwowym europejskim są przewidziane organy państwowe, których celem jest nie tyle kierowanie biegiem spraw bezpośrednio, ile baczenie, by ludzie którzy biorą na siebie odpowiedzialność faktyczną, przestrzegali dobrych obyczajów politycznych. Jest to funkcja istotna tych organów i gdyby ta funkcja nie była wykonywana, musiało by dojść do zaburzeń ustrojowych organizmu państwowego.

P. Mikołajczyk w odpowiedzi na apel Prezydenta o "szeroką koalicję" oraz na kilka surowych słów o "niedopuszczalnych metodach" oświadczył, że jego gabinet jest symbolem zdrowego kompromisu. Nie sądzimy, żeby te słowa nowego Premiera spotkały się z powszechnym uznaniem. Jego gabinet jest symbolem niezdrówego kompromisu i to nie tyle z ludźmi, ile z zasadami.

PRZEWAGA P.P.S.

Przy baczym przyjrzeniu się układowi się w gabinie zobaczymy, że najwygodniej partynie urządziła się w rządzie P.P.S. Cechą stronnictw Drugiej Międzynarodówki jest to, że najlepiej kwitną z boku, kiedy nie muszą brać odpowiedzialności za całość, a swoją postawą krytyczną wydobywają dla siebie tylko możliwie wielki udział we wpływach i zasobach. Kiedyś wyjaśnimy ten pogląd bliżej, dzisiaj ograniczymy się do zanotowania go. Wierni temu taktycznemu doświadczeniu socjaliści polscy w Londynie — mniejsza o to, którą grupę mamy w tej chwili na myśli — zawarowali sobie wpływ na całość prac obecnego gabinetu przez usadowienie na stanowisku wicepremiera p. Kwapińskiego, następnie zaś obsadzili wszystkie resorty gospodarcze. Anomalia ta tak rzuca się w oczy, że różni Grzelowie otrzymali

instrukcje propagowania w zaprzyjaźnionej prasie języka angielskiego, iż socjaliści bardzo skromnie wyglądają w nowym rządzie, gdyż równowaga sił przesunęła się w nim na prawo! Dowodem tego ma być wejście do rządu "reakcjonisty" Kaczyńskiego, "obojętnego dla spraw żydowskich" Grossfelda i uaktywnienie "antysemity" Modelskiego.

Nie przeprowadzalibyśmy żadnej tu analizy, kto i jakie teki zagarnął, ale trudno tego nie robić, skoro całe przesilenie odbywało się pod hasłem podziału tek. Więc też zanotujemy, że udział socjalistów jest nawet poważniejszy, niż ludowców. Kierowniczka grupa socjalistyczna w Londynie mniej myśli o całości spraw Polski, a więcej o tym, jak wejść do Polski. Obsadzenie wszystkich resortów gospodarczych i reliefowych pozwoli im na dokonywanie transakcji gospodarczych w imieniu państwa polskiego na dużą skalę z kapitalistami zagranicznymi i na równoczesne przedstawianie w Polsce marksizmu jako idei samarytańskiej. Wszystkie ministerstwa gospodarczo-społeczne dla jednego klasowego stronnictwa, to istotne zjawisko osobliwe dla każdego nieuprzedzonego obserwatora. Czy to równocześnie zachęta do traktowania Polski jako trwałego partnera w gospodarczych stosunkach ze światem zachodnim, to już zagadnienie osobne.

Ludowcy natomiast mają dla siebie zaszczyt premierostwa, wojenne ministerstwo Informacji obsadzone przez żywy koniunkturalne i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Londynie! Za to więc ostatnie tak drogo w targach międzypartyjnych zapłacili. Przyjrzyjmy się o co im chodziło.

Ministerstwo Sp. Wewn. w Londynie oznacza możliwość tylko obsadzenia tego Ministerstwa w Kraju. Za ekspektatywy zapłacili ludowcy socjalistom gotówką. Stosunki w Kraju mogą się ułożyć po wojnie zupełnie inaczej, ale ludowcy, niepewni tam swojej pozycji, chcą wpływać na nią z Londynu i do tego ma im służyć Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jako właściwie Ministerstwo Spraw Krajowych. Ludowcy tak bardzo zaangażowali się w urządzenie spraw ogólnopaństwowych w Kraju na swój sposób z Londynu, że dzisiaj nie chcieliby, żeby ktokolwiek się o tych ich metodach dowiedział. Więc też i placą za to, żeby nikogo do tego resortu nie dopuścić. W obecnym przesileniu najpierw obiecali stanowisko podsekretarza stanu w tym "swoim" ministerstwie grupce Seydy, ale przestraszyli się nawet starego i schorowanego w niewoli sowieckiej mec. Celichowskiego, przewidywanego na to stanowisko, i zdołali go przesunąć do innego ministerstwa, praktycznie bez znaczenia.

Tak więc nikt nadal nie wie — oficjalnie — co ludowcy robią w tym ministerstwie, oni zaś zapłacili socjalistom za ten monopol partyjny monopolem aż w trzech resortach gospodarczych. I brną dalej, zamiast przerwać te praktyki póki czas i póki można jeszcze jakoś wycofać się z rzeczy, które ani pożytku sprawie polskiej ani im zaszczytu nie przyniosą. Ostatnio zaczęli ogłaszać w "Dzienniku Polskim" wystąpienia stacji radiowej "Swir", iż jakoby opinia Kraju całkowicie popiera rząd p. Mikołajczyka, że w rządzie reprezentowane są "cztery wielkie stronnictwa polskie" i t.d. Trzeba, żeby w tę sprawę wglądnęły najwyższe czynniki państwowe i niedopuszczyły do publicznego wyjaśnienia, skąd się tego rodzaju nieodpowiadające rzeczywistości audycje biorą na łałach eteru. *Est modus in rebus!*

Stanowisko Kraju jest jasne: uznaje on każdy legalny rząd i w walce o niepodległość Polski każdemu rządowi udzieli poparcia. Przypisywanie jednak Krajowi intencji popierania obecnej kombinacji kilku grup politycznych jest wręcz niegodne i musi wywołać korektywę, jeżeli w ogóle życie publiczne nasze nie ma się stoczyć w przepaść. Korektywa będzie tu lepsza niż kontrakcja, jeżeli ta ostatnia nie ma okazać się konieczna.

A GDZIE POLSKA ?

Czytając te najogólniej sformułowane i nie wyczerpujące bynajmniej tematu uwagi, czytelnik emigracyjny słusznie zapytać może: a gdzie jest Polska w tych wszystkich kombinacjach tek, grup i grupek?

Właśnie o to chodzi, że Sprawy Polskiej w tych gierkach nie widać! Sprawa Polska nie jest bowiem jakimś mglistym pojęciem, jakimś hasłem oświeceniowym, lecz konkretnym, ogromnym zagadnieniem, wymagającym skupienia całych sił i wysunięcia najlepszego *teamu* na czoło w walce politycznej.

Grupy polityczne rządowe składające się na doryczczasowy obraz oficjalnej polityki polskiej, cierpią na chroniczny brak indywidualności i w ogóle ludzi jakiejś klasy politycznej. Grupy te miały w Polsce po kilku ludzi dorastających do stanowisk kierowniczych w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Na emigracji jednak jest pod tym względem o wiele gorzej. Dlatego też wewnątrz tych grup doszły do głosu elementy nie dorastające poziomem do dawnych kierownictw krajowych, a często przy tym wyznające zasadę, że w polityce nie ma żadnych praw, żadnych zasad, jest tylko jedna zasada: *beatus qui tenet*.

Tak się n.p. składa, że w rządzie najbardziej silną grupą są socjaliści, a z trzech ich ministrów najbardziej bystry jest p. Grossfeld, *de iure* minister Skarbu, *de facto* zaś kierownik całej grupy. Ponieważ zaś grupa rozporządza trzema resortami i wicepremierostwem, więc łatwo zgadnąć, kto wywiera wpływ najsilniejszy. W Polsce zaś p. Grossfeld był adwokatem w Przemysłu i w polityce się wcale nie zaznaczył. Oto najbardziej reprezentacyjna w rządzie indywidualność polskiej lewicy obok p. Kota, znanego jeszcze z okresu tamtej wojny z antitalentu do obejmowania całości sprawy polskiej oraz do lojalnego i europejskiego traktowania innych grup politycznych.

Naród polski zasłużył jednak sobie na lepszy rząd i lepsze kierownictwo spraw państwowych. Jeżeli Polacy na emigracji dobrze tę sprawę przemysła, okaże się, że ulepszenie rządu, że skierowanie polityki polskiej na tory budowania lepszej przyszłości dla naszego narodu, jest nie tylko możliwe, ale jest konieczne.

NOTY I UWAGI

KLĘSKA WŁOCH I UPADEK FASZYZMU

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni — i już dzisiaj tygodni — jest swego rodzaju przewrót, który miał miejsce we Włoszech w niedzielę 25 lipca 1943. Mussolini został usunięty od rządów i prawdopodobnie aresztowany, ten sam los spotkał jego współpracowników, partia faszystowska została rozwiązana, król, który pozbawił urzędu Mussoliniego, zamianował marszałka Badoglio szefem rządu i sam stanął formalnie na czele sił zbrojnych. Wszystko to stało się pod naporem ciosów zadawanych przez siły Sprzymierzonych na Sycylii i — z powietrza — na samym półwyspie apenińskim.

Nie jest tu naszym zadaniem opowiadanie tego, co już jest powszechnie znane, lecz raczej doszukiwanie się w znanych wydarzeniach prawdziwego nurtu i sensu. Nie ulega więc przede wszystkim kwestii, że Włochy poniosły w tej wojnie militarną klęskę zadaną im przez Imperium Brytyjskie przy pomocy amerykańskiej i że ta klęska zewnętrzna zadecydowała o przewrocie wewnętrznym.

Fakt ten ma ogromne znaczenie dla całości wydarzeń wojennych, bo wybiecie z szlaku bojowego Włoch jest w układzie międzykontynentalnym widomym znakiem załamania się trójkątu: Niemcy, Włochy, Japonia (co materialnie dokonane zostało przez niedopuszczenie sił niemieckich do Suez i na Kaukaz), w układzie zaś europejskim oznacza niepowodzenie niemieckiej koncepcji strategicznej obrony Europy oraz wieści nieuchronną już dziś klęskę Niemiec.

Włochy reprezentowały jednak nie tylko siłę militarną, znacznie mniejszą, niż głosiła opinia zwodzona przed wojną gestami Mussoliniego, lecz także pewien system polityczny, który — nie wytrzymał próby sił i jest dzisiaj świadectwem, jak przemijające są pewne formy, zwłaszcza jeżeli nie są oparte na niezawodnych prawdach moralnych i — *last but not least* — podstawach materialnych.

System faszystowski runął i wady jego dzisiaj stają się jeszcze bardziej widoczne, niż kiedykolwiek.

Nie kusimy się tu w tej chwili dać analizy faszyzmu, co niewątpliwie wielu jeszcze zechce wiele razy uczynić. Natomiast zwrócimy uwagę na fakt, o którym za często się zapomina, że faszyzm nie był i nie jest jedynym objawem tak zwanego totalizmu, czyli systemu opartego na przemocy zarówno w życiu międzynarodowym jak i wewnętrznym. Ma to dla Polski znaczenie specjalne, bo często się tak zdarza, że pod płaszczykiem wojny ideologicznej z danym systemem totalitarnym podsuwa się nam inny system totalitarny. Więc nie leżą w interesie Polski wojny o ideologie polityczne, bo jak z jednej strony nie chcemy, żeby nam obce ideologie narzucano, z drugiej zaś nie chcemy też walczyć z obcymi nam ideologiami u naszych sąsiadów tak długo, dopóki nasz byt niepodległy nie jest zagrożony.

Więc warto powtórzyć tu definicję premiera Churchilla z jego ostatniej mowy, że system totalitarny to system —

„... jednej wyłącznie partii, zbrojnej w tajną policję, monopolizującej w praktyce dla siebie wszystkie urzędy, nawet najskromniejsze, sprawującej rządy i kontrolującej sędziów i trybunały przez władzę wykonawczą — z całą jej siecią szpiegów domowych i sędziów informatorów...”

Obrzydliwy ten system nie był monopolem faszystowskich Włoch i nie od strony włoskiej Polsce zagrażał. W innych krajach totalizm, nie łagodzony przez starożytną kulturę łacińską i przez wrośnięty w grunt Kościół Katolicki, stał się systemem masowych morderstw na skalę wręcz sataniczną. Obalenie faszyzmu włoskiego nie jest więc jeszcze takim osiągnięciem, za jakie jest przez niektórych podawane, i doprawdy obawiać się należy, że gniew społeczeństw demokracji zachodniej wyszumiwszy się zbyt szybko z okazji upadku faszyzmu włoskiego, wywietrzeć może w znacznej mierze przy zagadnieniu innych totalizmów.

ZWROTNY PUNKT W WOJNIE

W polityce międzynarodowej przewrót we Włoszech oznacza punkt zwrotny, gdyż zapowiadając klęskę Niemiec wprowadza na porządek dzienny zagadnienie zebrań owoców tej wojny.

Wielu wybitnych pisarzy wojskowych komentuje w prasie ową perypetię dramatyczną, jaką w tej chwili obserwujemy w europejskiej grze wojennej. Upadek Włoch odsłania Balkany i bombardowanie Ploesztii przez dwieście Liberatorów z Średniego Wschodu jest tylko zarysem możliwości Sprzymierzonych na tych kierunkach. Czym zaś jest lotnictwo Sprzymierzonych dzisiaj, świadczy na drugim krańcu Europy niemiecki Hamburg, który już parokrotnie dostał po 2,300 ton bomb (to znaczy 230 wagonów kolejowych, to znaczy pięć pociągów po 46 wagonów) w ciągu niespełna godziny.

Z drugiej jednak strony czy lądowe wojska Sprzymierzonych są już do akcji na całym kontynencie europejskim gotowe? Jeżeli nie, tym większej wagi nabierają atuty, jakie jeszcze państwo włoskie posiada. Posiada zaś ono znaczne możliwości antyniemieckie własne, które dołączone do Sprzymierzonych zaważyć by mogły na szali. Bo bombami z powietrza mogą dzisiaj Sprzymierzeni obrócić Włochy w perzynę, chodzą jednak o to, czy osiągnięte w ten sposób efekty posłużyłyby właściwie polityce alianckiej. Rozumie to doskonale tak wielki polityk, jakim jest Winston Churchill, rozumie Prezydent Roosevelt, który przemawia tu podwójnym głosem: własnym i Eisenhowera; czy rozumie szeroka opinia brytyjska i amerykańska?

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie prowadzą wojny w Europie same. Prowadzą ją razem z nimi i obok nich i inne narody europejskie: Francja, Polska, Jugosławia, Grecja, Norwegia, Holandia, Belgia, Czechosłowacja. Równocześnie zaś prowadzi tę wojnę i Związek Sowiecki, który jednak rozumie ją inaczej.

Obecne rozwiązanie kryzysu włoskiego może w znacznej mierze ułatwić rozwiązywanie problemów europejskich w przyszłości, a może je też i utrudnić. Jeżeli problemy te rozwiązywane będą przez wszystkich zainteresowanych, może skala możliwości będzie większa, ale za to rozwiązywanie będzie zgodne z pragnieniami uciśnionych narodów. Jeżeli zaś wielkie mocarstwa zechcą sprawę Europy uznać za przedmiot gry własnych sił wyłącznie, co się stanie z Europą i prospektami pokoju?

POLITYKA SOWIECKA

Więc okaże się zapewne już teraz, czy Wielka Czwórka naprawdę może funkcjonować zgodnie ku pożytkowi ogólnemu. Traktat przymierza anglo-sowiecki z maja 1942 przewiduje konieczność uzgodnienia przez

obie strony sprzymierzone wszelkiego zawieszenia broni — lub traktatu pokojowego — z którymkolwiek z państw stowarzyszonych w agresji z Niemcami. Jak prasa donosi, Sowiety domagają się głosu w sprawach włoskich. Niedawny artykuł w czasopiśmie moskiewskim „*Wajna i Raboczej Klas*” (przedrukowany w całości w londyńskich „*Soviet War News*”) wyliczał szczegółowo wszystkie chyba problemy europejskie — m.i. nawet i kwestię monarchii we Włoszech, kwestię kolonii włoskich i kolonii w ogóle — i wyraźnie stwierdzał w konkluzji, że „*Zaden z problemów organizacji powojennej nie może i nie śmie być uregulowany bez bezpośredniego i czynnego uczestnictwa Związku Sowieckiego*”.

Jak zaś ma wyglądać to bezpośrednie i czynne uczestnictwo sowieckie, skoro Europa urządzona jest na innych podstawach cywilizacyjnych niż Związek Sowiecki!?

Sprzymierzeni wprowadzili już na Sycylii własny system administracji okupacyjnej, złożony z elementów brytyjskich i amerykańskich połączonych w jednej instytucji pod nazwą AMGOT — *Allied Military Government of Occupied Territories*. Związek Sowiecki natomiast ustanowił w Moskwie *Komitet Wolnych Niemców*, który wystąpił z ciekawym manifestem do narodu niemieckiego. Manifest ten apeluje wyraźnie do armii niemieckiej, obiecując Niemcom „*powrót w szeregi ludów żyjących w równych prawach*”, jeżeli tylko wyłonią nowy rząd godny zaufania i wycofują wojska do granic Rzeszy. Nowe Niemcy mają być wedle tego manifestu „*silną demokratyczną Potęgą*”, która bezlitośnie niszczyć będzie winnych wojny, podżegaczy i ich spółników, która jednak da amnestię „*wszystkim tym zwolennikom Hitlera, którzy nawrócą się na czas (recant in time) i przyłączą się do ruchu Wolnych Niemiec*”. Manifest używa nawet słów „*najlepsi Niemcy*”, kiedy za przykład współczesnym podaje generałów von Steina, Arne i Clausewitza, którzy współpracowali z carską Rosją przeciw własnym rządów kollaborującym w Prusiech z Napoleonem. Szczególnie ironii nabiera tu dźwięk nazwiska „*Clausewitz*”, twórcy koncepcji wojny totalnej i prekursora obecnych niemieckich metod wojennych.

Komitet niemiecki w Moskwie powstał bez żadnego porozumienia z rządami Wielkiej Brytanii i Ameryki i świadczy o samodzielności polityki sowieckiej oraz o jej zamiarach wobec Europy. Za taki sam Komitet uchodzić może osławiony „*Związek Polskich Patriotów*” z Wandą Wasilewską na czele. Rzecz ciekawa, że Związek Sowiecki tak samo traktuje dyplomatycznie Polskę jak i Niemcy. Gdyby w Niemczech powstał rząd propagowany przez niemiecki komitet w Moskwie i gdyby rząd ten przyjął warunki manifestu moskiewskiego otrzymując wzmian za to poparcie Związku Sowieckiego, jakaż byłaby sytuacja Polski!

Radio sowieckie i prasa donoszą zarówno o t.zw. polskiej dywizji im. Kościuszki (ostatnio pisał o tej dywizji życzliwie londyński „*The Sunday Times*” z 18 lipca 1943), jak i o Komitecie opieki nad dziatwą polską w Sowieciach z samym komisarzem oświaty Iwanienką na czele.

Równie wymownie o zamiarach sowieckich świadczą uroczystości w Moskwie w dniu 21 lipca 1943, w trzecią rocznicę utworzenia republik sowieckich Litwy, Łotwy i Estonii. Na odpowiednim mingu przedstawiciele tych republik wybrali prezydium honorowe uroczystości, w którym na 14 osób nie było ani jednego Litwina, Łotysza, lub Estończyka!

Tak więc Związek Sowiecki ma swoje własne zamiary w Europie, które chce realizować nawet za cenę amnestii dla tych zbirów

hitlerowskich, którzy na czas zmieniają front oraz nawet za cenę bezzwłocznego równoprawnienia Niemiec.

Na tym tle dużego znaczenia nabiera niedawne sformułowanie londyńskiego "The Times", który domaga się uzgodnienia polityki mocarstw w Europie, we wszystkich rejonach. Nie stoi już "The Times", jak dawniej w artykułach przypisywanych prof. Carr'owi, na stanowisku podziału Europy na strefy wpływów rosyjskich i brytyjskich, lecz domaga się stosowania w całej Europie polityki uzgodnionej przez oba mocarstwa, czego jak dotąd nie ma. Sądzi "The Times", że Rosja winna mieć udział w konsultacjach i decyzjach dotyczących i Europy Zachodniej, nie może zaś decydować arbitralnie sama w Europie Wschodniej, gdzie znowu udział w konsultacjach i decyzjach powinna mieć i Wielka Brytania.

Z ZA KULIS MOSKIEWSKICH

Jeden z popularnych tygodników londyńskich, *News Review*, przyniósł niedawno ciekawą recenzję bardzo ciekawej książki, która ukazała się ostatnio w Ameryce. Autorem książki jest Henry Cassidy, przez dwa lata korespondent moskiewski *Associated Press*. Tytuł książki: *Moscow Dateline*, więc jakby *Moskiewska Linia Czasu* (południk, wyznaczający daną strefę obliczania czasu zegarowego). Zacytujemy tu z owego recenzji ustęp, dotyczący wizyty Winstona Churchilla w Moskwie w 1942 r.

"Najświetniejszą część książki przedstawia opowiadanie Cassidy jak Winston Churchill nastroszony z powodu przebiegu jednej z jego moskiewskich konferencji przyszedł na obiad pożegnalny na Kremlu w swoim ubraniu zapinany na zasuwkę i bez krawata — jakkolwiek obecnie obiad ten należy już w znacznej mierze do historii.

"W związku z ubraniem Churchilla Cassidy powiada: "Zapewne był to ten sam komplet, który podziwiano w Waszyngtonie. Nie odniósł on jednak sukcesu w Moskwie, szczególnie na obiedzie kremłowskim, który Rosjanie — tak nie ceremonialni przy pewnych okazjach, a tak znowu formalizujący przy innych — uważają za poważne wystąpienie państwowe".

"Churchill wyraźnie okazywał zły humor, opowiada Cassidy, odmawiając powstania i wypicia jednego z toastów, nim ambasador brytyjski Clark Kerr poprawił swoje wystąpienie (*until the British ambassador Clark Kerr corrected himself*). Mruknął więc Churchill półgłosem: "Czyż nie był Pan w służbie dyplomatycznej dostatecznie długo, by nie wiedzieć, że Ambasador zwraca swoje słowa do Ministra Spraw Zagranicznych kraju, w którym jest akredytowany".

"Atmosfera nie stała się lżejsza, kiedy Stalin wznosił toast na cześć oficerów wywiadu (*Intelligence Officers*), toast, na który — jak mówił — "nikt nie może odpowiedzieć. . . . Oni nie mogą ponieważ nikt nie wie, kim oni są; lecz praca ich ma znaczenie".

"Następnie przystąpił do wykazywania, że brytyjska kampania w Gallipoli, zgubny projekt Churchilla w ostatniej wojnie, o którym by on chciał zapomnieć, nie udało się z powodu marnej (*poor*) pracy brytyjskiego wywiadu.

"Była to bezpośrednia aluzja (*gibe*), wobec której Winston Churchill nie był w stanie bronić się; lekko zawaolowany zarzut, że oficerowie wywiadu Sprzymierzonych czynni byli prawie jako szpiegowie w Rosji, że jednak nie mieli lepszych wyników niż w Gallipoli.

Kapitan Jack Duncan, attache morski U.S.A., zerwał się pośpiesznie: "Ja mogę

przyjąć ten toast pity do oficerów wywiadu, ponieważ jestem jednym z nich" — krzyknął. "Jeżeli robimy błędy, to dlatego iż wiemy tylko to co nam mówicie, a to nie wiele!"

"Stalin roześmiał się szeroko, i krzyknął na cały stół: "Jeżeli chcecie coś wiedzieć, zapytajcie mnie. Ja będę waszym oficerem wywiadu". Następnie podniósł się ze swego miejsca, podszedł do Duncana i zaproponował toast osobisty. Później, kiedy obiad się zakończył, Duncan i Stalin wyszli razem z sali pod rękę".

Następnie recenzent *News Review* streszcza poglądy Cassidy, iż Rosja prowadziła do wybuchu wojny konsekwentną politykę *appeasement*, że Hitler miał dobrych informatorów o prawdziwej sile Rosji, że jednak bali się oni powiedzieć mu całą prawdę, lub też on im nie wierzył. Interesujące jest jeszcze następujące zdanie londyńskiego recenzenta o opinii Cassidy:

"He is optimistic about how little trouble Russia will cause after the war over her Western boundary-involving Poland, Rumania and the Baltic States".

Książka jest warta przeczytania.

AMERYKANIN O SOWIETACH

"Co zrobi Rosja, kiedy Hitler zostanie pobity?" — oto pytanie, jakie stawia Amerykanom jeden z wybitniejszych publicystów amerykańskich p. Demaree Bess, jeden z redaktorów znanego "Saturday Evening Post". (Artykuł został przedrukowany w londyńskiej "Daily Mail").

Na wstępie publicysta amerykański oświadcza zaniepokojonym czytelnikom, że Rosja Sowiecka nie jest żadną nie do przeniknięcia zagadką, lecz przeciwnie — zamiary Rosji są znane, a Stalin nie potrzebował udawać się do Casablanki, gdyż i tak już przed tym powiedział był Rooseveltowi i Churchillowi, jak Rosja zamierza rozegrać wojnę i do jakiego dążyć pokoju. Największym zaś ryzykiem ze strony Stanów Zjednoczonych było ograniczenie się do postawy biernej na Pacyfiku przy równoczesnym skoncentrowaniu wysiłku wojennego w Europie. Wysiłek ten — daje p. Bess do zrozumienia — polegał na dostarczeniu uzbrojenia Rosji przy zaniebaniu wymagań wojny z Japonią. Jeżeli oczekiwano wzajemian za to od Rosji najlepszego użytku tej broni w walkach z Niemcami, rezultaty usprawiedliwiły ryzyko.

"Lecz wielu Amerykanów oczekuje innej jeszcze odpłaty od Rosji — snuje swoje wywody p. Bess. — Po pierwsze przyjmują oni, że Rosja pomoże nam w wojnie z Japonią, po pobiciu Niemiec. Po wtóre, niektórzy Amerykanie zakładają, że Rosja całym sercem przyjmie amerykańskie projekty powojennego świata. Przepuszczenia te są niebezpieczne, ponieważ nie wiele jest w znanych faktach co by je usprawiedliwiało: Jakież są te fakty? Najprędniejszym jest fakt, iż Rząd sowiecki jest dziś najbardziej niezależnym całkowicie rządem w świecie. Rosjanie nie zaciągnęli wobec nikogo żadnych szczególnych zobowiązań, które by mogły hamować ich swobodę działania czy to w wojnie azjatyckiej czy w powojennej Europie. Ich przystąpienie do mglistych i ogólnikowych postanowień Karty Atlantyckiej było laskawym gestem, a nie obwarowanym zobowiązaniem.

"Nawet wtedy, kiedy położenie wojenne Rosji było jak najczarniejsze, przywódcy rosyjscy odmawiali związania się pod jakimkolwiek względem wzajemian za pomoc, którą przyjęli od Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Wręcz przeciwnie, zażądali ustępstw

od W. Brytanii wnet po najeździe Hitlera na ich kraj. Domagali się uznania swych roszczeń do trzech państw bałtyckich i do części Finlandii i Rumunii.

"Nastawali na to, by sprawa granic Polski pozostała otwarta do późniejszego rozstrzygnięcia. Innymi słowy, zażądali od W. Brytanii tych samych koncesyj, które wymogli na Hitlerze w 1939 r.

"Skoro tak jasno ujawnili swe dążenia, najpierw w rokowaniach z Niemcami a później z Brytyjczykami, nikt nie będzie miał prawa się zdziwić, jeśli Rosjanie wmaszerują z powrotem na terytoria, które okupowali w 1939 i 1940 i wciela je do Związku Sowieckiego".

Tu dziennikarz amerykański omawia koniunkturę, jaką dla Rosji wytworzył Hitler przez podjęcie hasła wojny z całym światem słowiańskim. Rosja będzie dysponować potężniejszymi wpływami w Europie po tej wojnie, niż po tamtej.

"Rozważcie jak ogromne są różnice tym razem. Francja i Włochy przestały być wielkimi mocarstwami. Francuzi stracili swoją flotę, a lata pod rządami niemieckimi uniosły ze sobą wiele z ich ducha. Włochy nie tylko ponoszą klęskę, ale idą ku ruinie (*are being wrecked*). Zwycięstwo zaś w Europie tym razem nie będzie oznaczać dla Amerykanów i Brytyjczyków kresu walk, gdyż będą musieli oni wtedy zwrócić się poważnie przeciw Japonii.

"Jest zaś prawie pewne, iż jeśli Japończycy nie zaatakują rozmyślnie rosyjskich prowincji nad Pacyfikiem, Rosja znajdzie się już w stanie pokoju, kiedy Stany Zjednoczone i W. Brytania będą jeszcze w stanie wojny. Położenie Rosji w tej wojnie Pacyfiku jest prawie doskonałe. Jeśli będzie mogła ona nadal trzymać zdala od siebie groźbę agresji japońskiej, nie potrzebuje w ogóle wchodzić do tej wojny. Jeśli Japończycy zaatakowali ją pierwsi, będzie mogła liczyć na całą naszą pomoc jaką tylko będziemy w stanie jej dać, gdyż Rosja wie, że mamy te same egoistyczne racje do pomagania jej przeciw Japonii, jakie mamy do pomagania przeciw Niemcom. . . ."

"A gdyby Rosjanie mieli zdecydować, że jest rzeczą stosowną zaokrąglić swoje strategiczne granice na Dalekim Wschodzie, jak to by już urządzili sobie w Europie, wtedy mogliby wejść do wojny azjatyckiej w czasie dla siebie najdogodniejszym i zagarnąć terytoria, jako swój udział w łupach, jakich tylko by zapragnęli.

"Cóż by to oznaczało dla powojennej Azji? Nasuwa się pogląd, że Rosjanie mieliby swobodę ruchów do umocnienia swoich wysuniętych posterunków w Mongolii i w Chińskim Turkiestanie oraz, gdyby zechcieli, do wysunięcia swoich placówek do Mandżurii i Korei. Oznaczałoby to, że wpływy rosyjskie w Chinach, sprawowane poprzez chińskich komunistów, bardziej prawdopodobnie wzrosną niż zmaleją. Zdaje się to dowodzić, iż do czasu kiedy Chiny zorganizowane zostaną w nowoczesne państwo przemysłowe, Rosja Sowiecka stanie się największą potęgą w powojennej Azji. . . ."

"Rosjanie okazują gotowość robienia interesów z nami w sprawach pokoju, tak jak teraz współpracują z nami w wojnie, lecz postawili sprawę jasno, że wszelkie układy opierać się muszą o zasady wysunięte przez Rosję.

"Zasady te (*terms*) zarysowały się teraz bardzo jasno:

"Po pierwsze, Rosja odmawia zobowiązania się z góry, iż w jakimkolwiek sposób naruszy swój pakt nieagresji z Japonią.

"Po drugie, Rosja domaga się wolnej ręki w regulacjach powojennych na wszelkich terytoriach, które przylegają do granic Rosji.

"Po trzecie, Rosja wymaga, a jest w sytuacji iż może to przeforsować, pełnej równości z Amerykanami i Brytyjczykami we wspólnym układaniu planów bezpieczeństwa światowego. Nie oznacza to poparcia dla jakiegokolwiek formy imperium anglo-amerykańskiego, bez względu na strój, w jakim by ono występować miało. Przeciw prospektom takiego imperium Rosjanie metodycznie konstruują swoje własne imperium wzmocniając się w ten sposób przed przystąpieniem do rozegrania starej gry równowagi sił, jeżeli gra ta nadal ma być rozgrywana w powojennym świecie . . ."

"Rosjanie postawili sprawę bardzo jasno, iż walczą oni nie tylko o Rosję, ale i system sowiecki, który nie jest — jak to niektórzy Amerykanie usiłują w nas wmówić — tylko innym wydaniem amerykańskiej demokracji i systemu wolnych przedsiębiorstw".

W tym miejscu autor amerykański omawia system sowiecki, który jest zbyt dobrze znany czytelnikom polskim, by go tu przypominać. Cytujemy więc część zakończenia tego ciekawego artykułu :

"Dlatego też najlepsze, co my Amerykanie możemy tu rozumnie przewidywać, jest, że możemy zawrzeć kompromis z Rosją — jak i z innymi naszymi sprzymierzeńcami — z którego wyniknie praktyczny plan narzucenia pokoju światowego. Na szczęście istnieje solidna podstawa pod kompromis, w którym Rosjanie, Amerykanie, Brytyjczycy, Chińczycy i inni nasi wojenni sojusznicy, mogliby szczerze współpracować.

"Wszystkie te ludy podzielają głębokie pragnienie pokoju, którego gwałtownie potrzebują w celu zrealizowania w *swoich własnych sferach naturalnych* (podkreślenie "Myśli Polkiej") planów gospodarczych i społecznych, związanych ściśle z nimi samymi".

Tyle publicysta amerykański.

Od siebie tu dodamy, że Polska także ma swoją "własną sferę naturalną", która powinna być przez Rosję uszanowana. Stara gra bowiem równowagi sił ma to do siebie, że równowaga owa może nieraz zawalić się z powodu usunięcia jakiegoś jednego zwyczajnego kamienia. Hitler właśnie na Polsce się przewrócił.

tragiczny rozerwie, będzie dopiero Ten, który wiekowe kajdany polskiej niewoli skruszy piorunem Wersalskiego Traktatu — Roman Dmowski.

Stanisław Wyspiański jest poetą walki o niepodległość państwową, niepodległość prawdziwą. Jest zaś dla niego niezmiernie charakterystyczne, iż walkę tę rozgrywa w swej całej działalności nie obrazem walki przeciw wrogowi zewnętrznemu, ale w sporze z własnymi rodakami, którymi chce potrząsnąć i wstrząsnąć, których chce obudzić z zakłętego śpiącego tańca marzeń i bierności. Ta, walka ma i swoją — taktykę. Można by cały podręcznik taktyczny sporządzić z aforyzmów Wyspiańskiego. Znalazłoby się tam z *Wesela* :

ino oni nie chcom chcieć

znalazłaby się i głęboka, poważna, zadumana nad słabością towarzyszy pielgrzymki, troska Mickiewicza z *Legionu* :

Miłość, jako gorycz mnie karmi, —
Strój — że ten wam cięży pielgrzymi :
zalıbyscie nie woleli
w rzemieśle być i w urzędzie
miast,
do których wejdzem wędrowni ?

miast jakich ? zapewne Paryża lat czterdziestych wieku ubiegłego, — ale i Londynu lat czterdziestych wieku obecnego.

KSIĄŻKA

WYSPIAŃSKI DLA WYCHODŹCTWA

Potrzeba tekstów Wyspiańskiego okazała się szybka i pilna, wnet po naszym tu przybyciu. Ukazały się kolejno *Warszawianka*, *Wesele* i wreszcie wybór z pism poety dla użytku młodzieży szkolnej, sporządzony przez Jana RembIELińskiego w *Pomnikach Literatury Ojczystej*.¹⁾

Przeglądając ten bardzo inteligentnie przygotowany wybór, możemy ocenić, jak niezmiernie żywą treść niesie nam Wyspiański. Wciąż bodaj nie zdajemy sobie sprawy z tego, kim jest autor *Wesela* i *Wyzwolenia*, ile w nim genialności, i ile narodowej treści.

Ten wątek narodowy przewija się przez całe jego dzieło, od młodzieńczych prób po tragizm ostatniego posłania. Była w stałości tej nuty — jego bohaterskość, jak było i jego samotnictwo. Na tle t.zw. Młodej Polski, nurzającej się w fali estetyzmu i indywidualizmu programowego, Stanisław Wyspiański okazał się indywidualnością najpotężniejszą, bo protestującą przeciw programowemu odcinaniu się od społeczności, jakie cechowało dekadentyzm schyłku XIX-o wieku. Ta postawa całościowa Wyspiańskiego była też długim wdzięczności spłaconym Matejce, którego sztuka stała się ogniwem łączącym autora *Wesela* z polską tradycją. Tego czwartego wieszca wyhodowała nam plastyka — architektura Wawelu, rzeźba ojcowska i malarstwo mistrza.

Wieszca, poezję narodową Wyspiańskiego cechuje od zarania — w przeciwieństwie do mesjanistów romantyzmu — przeczucie państwowości, troska o państwo, nierozłączanie narodu i państwa. Była to jego reakcja i na niewolę zaborczą i na ugodowość tych, którym się majaczyła możliwość — narodowego bytowania bez państwa.

Na długo przed *Wyzwoleniem*, w młodzieńszym *Danielu*, w latach współczesnych rodzeniu się nieznanego mu Ligi Narodowej, wtedy gdy miało się pod koniec XIX-emu

wiekowi, ogarnie go już ta czujna myśl o polskim państwie: biblijny Daniel protestuje :

Ja nie jestem, jak tylko fantazją,
Ja nie jestem, jak tylko poezją,
Ja nie jestem, jak tylko duszą . . .

Ale za mną przyjdzie moc,
poczęta z moich słów,
moc, co pokruszy ręga,
co państwo wskrzesi znów !

Jest to jakby pierwszy zew *Wyzwolenia*, pierwszy poetycki strzał w epigonów biernego anhellizmu.

W lat parę potem przyjdzie *Wesele*, całe poświęcone poetyckiej analizie pokolenia, niegotowego na walkę o niepodległość, gotowego owszem utracić złoty róg . . .

Zaś *Wyzwolenie* tę tragedję nieprzygotowania wyniosło na wyżyny akcji dramatycznej i wniosło w samo jej serce, ogarniając ją i samego Konrada. Wszakże spiera się on i mocuje z maskami, bo szuka dla siebie wyjścia :

Z myślą walczy własną
By ujrzeć ją dla siebie jasną.

a gdy, w noc Bożego Narodzenia, na chwilę przycichnie i rozraduje się, — uzyska to właśnie dzięki swej wizji *Państwa* :

Nie ścierpię już niewoli,
ani niewolnej nędzy,
sam sięgnę lepszej doli
i łeb ukruszę jędzy.

Zwycięzę na tej ziemi,
Z tej ziemi *Państwo* wskrzeszę . . .

Niemniej Konrad ginie jeszcze jako ofiara swej przedwczesności. Ścigają go Erynie mściwe po pustce krakowskiej sceny — ale wyjścia znaleźć nie może : "Daremno — rygłem wrota zawarte, żelaznych drzwi żelazna moc". Jest to samopoczucie Mojżesza, który do Ziemi Obiecanej nie wejdzie.

W tym rozumieniu, Konradem już nie tragicznym, Konradem triumfującym, co drogę wyjścia dla Polski znajdzie i spłot

P. Jan RembIELiński swą pracę wydawniczą pojął ciekawie, i wykonał starannie, choć nie bezbłędnie. Koncepcja polegała na takim powiązaniu dzieła z autorem, by nie potrzebna było rozdzielać biografii od analizy dzieła : poszczególne pisma stają się w ten sposób momentami biografii, a życiorys poety ramą, w której organicznie znajduje się miejsce na poszczególne pozycje dzieła. Koncepcja nęcąca znalazła się z konieczności w konflikcie z szczupłością miejsca, którym autor rozporządzał w swej małej broszurce. Stąd ściegi widoczne i nie zawsze "dołężne", n.p. słówko zaś łączące treści odrębne i nawet przeciwstawne ("oto zaś urywek z rozmów" na str. 9, albo "tak zaś w zakończeniu aktu II. brzmi modlitwa" po słowach o "mości chامية").

Uderza również brak główny w tych wypisach, a mianowicie całkowity brak *Wesela*. Kto zna żelazną pracowitość i drobiazgową, skrętną pilność RembIELińskiego, ten domyśli się snadnie, że była tu jakaś przyczyna inna tej zastanawiającej luki. Oto redaktora naszego poniosła — logiczna strona jego natury : ponieważ *Wesele* ukazało się osobno na emigracji i jest wszystkim dostępne, nie będziemy się nim tu zajmować . . .

O logiczny wybiegu ! wręcz przeciwnie, należało sobie powiedzieć tak : "skoro *Wesele* się ukazało i jest dostępne, skorzystamy z tego, by dać tu jego uważną analizę, wyznaczyć mu miejsce w twórczości autora i określić, że miejsce to jest tak centralne, iż bez uchwycenia go — całość dzieła Wyspiańskiego zawisnie w powietrzu".

Są to jednak drobne mankamenty na całości pięknej. Książeczkę RembIELińskiego wydawcy bierze się do ręki z przyjemnością — także dzięki reprodukcji na stronie tytułowej ślicznego znaku graficznego Wyspiańskiego — i zawdzięcza się jej godzinę radosnej lektury. To bardzo wiele — na londyńskim bruku.

Junius

¹⁾Nakładem Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych.

MIMOCHODEM

Od Redakcji:

Wszystkie zamieszczone na tej stronie utwory miały się ukazać w "Dzienniku Polskim". Niestety, tak się nie stało. Najlepiej wyjaśni wszystko tajemnicza notatka, która ukazała się w "Dzienniku Polskim" (nr. 925) z dnia 16 lipca b.r. Brzmiała ona jak następuje: "Od Redakcji. Dla wyjaśnienia podajemy, że z dniem 13 bm dział techniczny pisma przeszedł w inne ręce".

ROZMOWA O ZMIERZCHU

Sztuka skandynawska (typu Strindberga).
Akt IV. Scena 8.

Osoby:

Premier Wyspy Pingwinów.
Premier Szczepu Zielonych Oraczy.
Woznica (w stroju kobiecym).
Lokaj (w liberii).
Tłum, reprezentujący oba szczepy.
Rzecz dzieje się na zamku Premiera Wyspy Pingwinów.

(Wchodzi Premier Szczepu Zielonych Oraczy.
Tłum za oknem: milczy.)

LOKAJ

(zagradzając wejście):

Kto?

PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY:
Ja, Premier Szczepu Zielonych Oraczy.

LOKAJ (Trąbi na rogu myśliwskim):
Bywaj!

PREMIER WYSPY PINGWINÓW (ukazując się na progu):
Witam cię, Premierze Szczepu Zielonych Oraczy!

PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY:
Bardzo mi przyjemnie, premierze Wyspy Pingwinów.
(Lokaj przestaje trąbić. Znika i za chwilę przynosi sherry).

PREMIER WYSPY PINGWINÓW:
(Wznosi toast):

Twoje zdrowie, Premierze Szczepu Zielonych Oraczy!

PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY (wypija duszkiem):
Po raz ostatni cię widzę, Premierze Wyspy Pingwinów.

PREMIER WYSPY PINGWINÓW (hamuje się od okrzyku zdumienia. Tłum za oknem milczy. Po chwili):
Lubię Szczep Zielonych Oraczy.

PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY:
Podaję się do dymisji, ponieważ król Szczepu Zielonych Oraczy mianował wodzem mojej walecznej armii generała Długą Szablę.

PREMIER WYSPY PINGWINÓW (wyciągając fajkę z kieszeni):
Jak ci służy klimat Wyspy Pingwinów, Premierze Szczepu Zielonych Oraczy?

PREMIER SZCZEPU ZIELONYCH ORACZY (Z uporem. Za oknem tłum milczy):
Podaję się do dymisji przez tego generała Długą Szablę!

PREMIER WYSPY PINGWINÓW (łagodnie):
Cieszę się, że klimat Wyspy Pingwinów służy ci, Premierze Szczepu Zielonych Oraczy.

PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY (z uporem swoje):
Do dymisji podaję się...

PREMIER WYSPY PINGWINÓW:
A jednak ten klimat nie jest taki zły, skoro Premier Szczepu Zielonych Oraczy czuje się znakomicie.

(Za oknem tłum milczy, wymownie).
PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY (oszołomiony na stronie):
Co to znaczy?

(Wchodzi Woznica w stroju kobiecym).
WOZNICA W STROJU KOBIECYM:
Powóz czeka, Premierze Szczepu Zielonych Oraczy!

PREMIER WYSPY PINGWINÓW (ściska serdecznie dłoń Premiera Szczepu Zielonych Oraczy).

LOKAJ (wyciąga róg i zaczyna trąbić).
PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY (już we drzwiach):
Nie nie rozumiem.

WOZNICA W STROJU KOBIECYM (filozoficznie):
Ładna mamy dzisiaj pogoda.

PREMIER SZCZEPU ZIEL. ORACZY (wola):
Ha! Coż!

(wychodzi szybko).
TŁUM (milczy).

Johan August Strindberg

WYZNANIE WIARY

Poemat prorządowy

Stańm na platformie,
przepraszam: na płaszczyźnie,
i wskazań wszystkich świadom,
pomagać chcę ojczyźnie.

Wierząc w Testament Wodza,
w geniusz Mikołajczyka,
zaufam Grossfeldowi,
a umrę za Stańczyka.

Kaczyński znicz zapali
i wetknie mi kaganiec.
A gdy potrzeba będzie,
niech rzuci mnie na szaniec.

By zmiażdżyć opozycję,
chcę się zwawo pióra,
i wydam z Grabskim książkę:
"Ludowa dyktatura".

A potem dwutygodnik,
gdzie wszystkie błędy zganim.
Tytuł dwutygodnika:
"Panowie, pójźcie za Nim."

Do Władzia Banaczyka
udam się z delegacją,
by wciągnął Prezydenta
do związku "Walcz z Sanacją".

W Dożynki z wieńcem pójde
i stanę w przedpokoju,
aż mnie laskawie przyjmie
sam Kot w łowickim stroju.

Do wieńca wplotę raport
(szyfrem) z fotografiami,
gdzie znajdują się wskazówki
jak walczyć z endekami.

I póty będę walczył
i "czynnie współpracował",
aż mnie zebraniem uczci
cna Rada Narodowa.

Uczczony nie zaniecham
owocnej działalności,
aż Popiel mnie mianuje
w Psiej Wólce podstarościm.

Tak, pełno mam projektów
(o katach, bicu różga).
W tym celu zjazd chcę zwołać,
Zjazd Prorządowych Mózgów.

Na zjeździe uchwalimy
wszystko na sto lat zgóry,
i rozpatrzmy wszystkie
kontr — i — kandydatury.

O Rządzie, oto jestem,
O Rządzie, oto tworzę,
Ufam, że kto szlachetny
subwencją mnie wspomozę.

Mgr. Felicjan Dożłobny

Bezpartyjny zwolennik współpracy z Rządem.

W tym miejscu atmosferę kollaboracji, kongratulacji,
kooptacji i kombinacji zakłócają 4 piosenki z cyklu
"Piosenki Wesolego Opozycjonisty".

1.

Ulman nakazował,
bym się... informował...
w niedzielę, w niedzielę.
Więc ja myślę sobie,
może coś zarobię
w kościele, w kościele...

2.

Hej, ludowcy, nie kłóć się,
na pan Grossfeld grubą kiesę
P.P.S. podzieli się!

3.

Stal się cud raz we Strattonie — oj!
usiadł pies na swym ogonie — oj!
A jak usiadł, wszedł Banaczyk — oj!
i udał, że nie zobaczył — oj!

Stańczyk myślał, że to znaczy — oj!
zamach na Ministra Pracy — oj!
Mikołajczyk tupnął nogą — oj!
Krzyknął: Toż to zwykły ogon! — oj!
Choć ta piosenka pełna bzdury — oj!
Kot ją pośle do cenzury — oj!

4.

Dziesięciu sterców opuszcza Stronnicwo,
przysięga kłęcząc: Naszym hasłem — trwać!
Teki trza dierzyc — oto posłannictwo.
Tylko "Brygady" nie kaźcie nam grać.

Seyda najpierwszy zakasał rękawy
i całej partii swej zapewnił chleb.
"Alas!" — gdy będzie wrażał do Warszawy
już na granicy przeczyta: "Mind step!"

POEMATU PRORZĄDOWEGO
CZEŚĆ

II.

Panowie, wyznaję, że dotąd
roznosiłem protesty, pogłoski,
pisałem uchwały i wnioski,
czytałem "Walkę", "Myśl", oraz
zachodziłem do redaktora
Mariana Emila Rojka.

Panowie, nowa era
dzisiaj się dla mnie otwiera,
w rzeczywistość zmieniają się sny:
wkrótce już będę na ty:

z Retingerem,
Litauerem,
Mandelbaumem, tow. Markówną,
oraz z panną Szererówną.

Poza tym
będę na ty:

z Strasburgerem i Glazerem,
z Grossfeldem i Lilienfeldem,
z Konem P. i z Kohnem D.
oraz będę się spotykał
z małżeństwem tow. tow. Stańczyków.

Ile to korzyści,
ile pięknych widoków.
Sen się na jawie "iści",
jak ta tęcza na oboku!

Kazał Manius Seyda "zakasać rękawy" —
zakaszę!
Kazał synkowi zgotować ździebko stawy —
zgotuję!

(i gdzie potrzeba zawiozę
ministerialnym wozem).

A potem Manius Seyda mówił, żeby "się borykać",
więc ja bo — ryczę!
z gorliwością etatowego urzędnika
w boryczeniu się ćwiczę!

Pojadę wszędzie gdzie każą,
aby krzepić, oświecać, jednoczyć,
"przeciwstawię się złudnym mirażom",
a "prawdzie — spojrzę w oczy"!

Gdzie?
Wszędzie, gdzie Wielce Szanowny Rząd chce:
w Kanadzie, Iranie, Iraku,
w Peru, Tunisie, Algierze,
wszędzie w myśl Testamentu będę szedł po
wskazanym szlaku
i we wszystko, co Kot mi tajnym listem zaleci —
uwierzę!
Panowie, przysięgam, uwierzę!
Bo ciotka moja była za Szapirą,
a kuzyn mój Bolek pił bruderszaft z towarzyszem
Cwira,
tym z T.P.H.Ż.T.K.L.M — u
To prawda, że byłem w opozycji, ale sam nie
wiem czemu,
Oddawna bowiem ujawniałem te same instynkty
co pp. Komarnicki i Celichowski.
W teatrze zawsze siedziałem w łóż y,

w kinie też
(kto nie za tępy, aluzję pojmie w lot!)

Wróżę: sława złotymi zgłoski
wryje każdemu z nich imię
i wieńiec na grobie położy
(nagrobek dwa metry wzdłuż, a cztery wszerez)
a Bogusławski wierszyk napisze o wszystkich
a la Or — Ot.

(Dokończenie na str. 748)

ZE ZJAZDU KATOLICKIEGO

TEZY KOMISJI V

Lad Międzynarodowy

1. Doktryna katolicka nie zaleca jednej, szczególnej formy organizacji społeczności międzynarodowej, podobnie jak nie zaleca jednej wyłącznie formy ustroju państwowego. Z istoty swojej jest ona bowiem doktryną nie polityczną lecz moralną. Każda forma współzycia międzynarodowego, tak jak każda forma organizacji państwowej, jest i może być przez nią dopuszczona, dopóki pozostaje w zgodzie z zasadniczymi nakazami katolickiej etyki.

2. Jak z posiadaniem bogactw — w życiu jednostkowym — wiąże się dodatkowo, nie doświadczane w innych warunkach pokusy, podobnie potęga i zasobność państw, w szczególności wzmożone dzisiejszym postępem techniki, wiódą na pokuszenie, aby użyć tych środków dla zastąpienia prawa przez przemoc. Niemal wszystkie akty gwałtu w stosunkach międzynarodowych, jakie miały miejsce w latach ostatnich, były niesprowokowanymi napaściami wielkich mocarstw na państwa mniejsze. Zaborczość tych, którzy i tak wiele mieli, chęć rozszerzenia władzy swej przez już posiadające mocarstwową potęgę narody, była właściwą i — praktycznie biorąc — jedyną przyczyną wojny, która teraz się toczy.

3. W tych warunkach zadaniem pierwszym i najważniejszym jest przywrócenie zasady równości państw, jako podstawy naturalnej i niezbędnej współzycia narodów. Nie oznacza to bynajmniej, by państwa nie miały się różnić dalej: potęgą, liczbą ludności, stopniem cywilizacyjnego postępu, tak jak równość jednostek nie jest zaprzeczeniem czy przekreśleniem różnic pomiędzy krzepkim a wątłym, bogatym a ubogim, uczonym a pozabawionym wykształcenia. Ale jak wszyscy ludzie bez wyjątku są sobie równi w tym znaczeniu, że każdy posiada duszę nieśmiertelną i jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, tak każde państwo — naród jednakowo musi być szanowane, jako społeczność wywodząca

się z prawa naturalnego, a przez to samo już namaszczone w pewnej mierze majestatem Stwórcy tego prawa. Tę zasadę równości państw akcentuje Ojciec Św. Pius XII, stwierdzając, iż w dziedzinie nowego porządku, na moralnych zasadach zbudowanego "nie ma miejsca na naruszenie wolności, całości i bezpieczeństwa innych narodów, jakkolwiek byłaby ich rozciągłość terytorialna albo ich zdolność obrony" (wigilijne orędzie radiowe z roku 1941). Równość tę rozciąga Ojciec Św. także na dziedzinę podziału surowców, potępiając dążenia "zmierzające do zagarnięcia źródeł ekonomicznych i materii wspólnego użytku w sposób, by narody mniej przez naturę ubogacone od nich zostały wykluczone" (ibid).

4. Hasła wolności i równości jednostek, głoszone przez Rewolucję Francuską, zawiodły, gdyż z pominięciem ich przesłanek religijnych, usiłowano je uzasadnić racjonalistyczną wyłącznie doktryną "umowy społecznej". Podobnie idea międzynarodowej instytucji rozjemczej, którą miano urzeczywistnić w Lidze Narodów, również zawiodła w praktyce — i z tejże samej zupełnie przyczyny. Uchwała większości państw, z których każde kierowało się własnym interesem, mogła stanowić środek nacisku politycznego na słabszych, ale nie nabierała przez to cech autorytetu moralnego, któryby rozdził dobrowolny posłuch i uznanie. Takim autorytetem bowiem może być tylko czynnik wyższy i nie będący współzawodnikiem stron spór wiodących, a w każdym razie nie wyrokujący dowolnie, lecz na podstawie nie mogących podlegać zmianom, przez Stwórcę ludziom wszczepionych i objawionych, zasad moralności i prawa. Stąd liczne w dziejach — jeszcze w XIX stuleciu — przykłady odwołania się do rozjemstwa Stolicy Apostolskiej, którego podejmowała się ona z wynikiem pomyślnym, niekiedy nawet w stosunku do państw nie katolickich.

5. W każdym razie, ponieważ nie brak form organizacyjnych, czy instytucji międzynarodowych, służących pokojowemu załatwianiu spraw, był przyczyną wojny dzisiejszej, błędem byłoby mniemać, że dalszy rozrost tych form sam przez się ocali świat przed powtórzeniem się kataklizmu. Skomplikowanie i zwiększenie współzależności między państwami, bez przywrócenia wpiętej wspólnoty moralnych pojęć, pomnoży tylko jeszcze źródła zatargów na przyszłość, rozszerzy bowiem płaszczyznę tarć i współzawodnictw. Wyposażenie zaś instytucji międzynarodowej w sankcje wojskowe wymagałoby uprzednio zapewnienia bezwzględnej sprawiedliwości jej orzeczeń, w przeciwnym razie bowiem stałyby się one tylko jednym więcej narzędziem przemocy potężniejszych państw nad słabszymi.

6. W tym położeniu, życie społeczności międzynarodowej winno rozwijać się w sposób organiczny, w miarę i równoległe ze stopniową odbudową zaufania, tak dziś straszliwie w stosunkach między państwami zniszczonego. Powstając ewolucyjnie, organizacja tej społeczności nie musi wyrazić się w jakiejś jednej konstytucji wszechświatowej. Tak jak ustroj Polski dawniej, przez cały okres jej wielkości, a konstytucja Wielkiej Brytanii do dziś nie jest zawarta w jakimś jednym ogólnym akcie prawnym, tym bardziej ustroj społeczności międzynarodowej musi być narastaniem raczej

i zespołem, luźniejszych i ściślejszych, wynikłych z różnych potrzeb i tradycji — umów i związków między różnymi państwami. Celem zaś ostatecznym ewolucji musi być — według słów Ojca Św. Piusa XII — "prawdziwie chrześcijańska wspólnota o charakterze prawnym i gospodarczym i braterska współpraca narodów, których suwerenność należąca została zapewniona" (przemówienie wigilijne z roku 1940).

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

OD REDAKCJI: Recenzje z nadsyłanych książek i innych wydawnictw ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym czasopiśmie.

LEADER OF A NATION AT WAR 1939-1943, the posthumous homage of "THE VOICE OF POLAND". Wydawnictwo fotograficzne czasopisma "The Voice of Poland" (250, Hope Street, Glasgow, C.2) poświęcone działalności w czasie obecnej wojny s.p. Generała Władysława Sikorskiego, zawiera kilkadziesiąt fotografii i tekst objaśniający. Cena 5/-.

SPRAWY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO—Biuletyn Nr. VII: "Polsko-niemieckie walki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim" wydawnictwo (powielane na cyklostylu) Koła Ślązaków Cieszyńskich w Londynie, czerwiec 1943.

Rowmund Piłsudski: ROZBUDOWA FLOTY HANDLOWEJ CENTRALNYM ZAGADNIENIEM POLITYKI GOSPODARCZEJ, odbitka z Nr. 5 "Ekonomisty Polskiego", Londyn 1943.

Adalbert of Starogard (Survey by . . .) THE GERMANS—THE CANNIBALS OF EUROPE, London, 1943, drukiem Barnard & Westwood, Ltd., 1-8 Whitfield Place, W.1., str. 63, cena 2/6.

WARSZAWIANKA—Biuletyn Polskiego Koła Demokratycznego w Londynie, Londyn, czerwiec 1943. (Broszura polityczna z artykułem wstępnym Tytuła Filipowicza), str. 32, cena 2/-.

Józef Młodowiecki: WICI—MARKSIZM WIEJSKI, Odbitka z miesięcznika "Ruch Katolicki" organu Akcji Katolickiej w Polsce; Londyn 1943, Skład główny: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell, London, E.C.1.

Kazimierz Sosnkowski: PIŁSUDSKI, Przemówienie wygłoszone na akademii w dn. 20 marca 1943 w Londynie, cena 6d. drukiem William, Lee & Co., Ltd., London.

THE STRUGGLE FOR JUGOSLAVIA, Published by the Association of Yugoslav Journalists in London (G. Zlatopir, A10, Sloan Avenue, Mansions, London, S.W.3), str. 32, cena 1/-.

BULLETIN OF THE POLISH INSTITUTE OF ARTS AND SCIENCES IN AMERICA, April 1943, (37 East 36th Street, New York City, U.S.A.), str. 671.

Ks. Prłat A. Syski: KATOLICYZM A POLSKA—Luźna kartka. Odbitka z Przewodnika Katolickiego, New Britain, Connecticut, U.S.A., 1943.

TREŚĆ Nr. 51 "Myśli Polskiej"

Wola LUDU — P. J.; NIEMCY A RÓWNOWAGA EUROPEJSKA I ŚWIATOWA — M. E. Rojek; PRZESILENIE RZĄDOWE — Politicus; NOTY I UWAGI: Kłeska Włoch i upadek faszyzmu; Punkt zwrotny w wojnie; Polityka sowiecka; Z za kulis moskiewskich; Amerykanin o Sowietach. KSIĄŻKA: Wypiski dla Wychodźstwa — Junius. MIMOCHODEM: Rozmowa o zmierzchu; Wyznanie wiary; Poematu prorządowego część II. Ze ZJAZDU KATOLICKIEGO. KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Redakcja i Administracja: 92, Eamont Court, Regent's Park, London N.W.8 Telephone: PRIMrose 4350. Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub \$2. Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub \$4.

(Dokończenie ze str. 747)

O mój ty Boże
pomiścić mi się w głowie
nie może,
by ktokolwiek mógł być przeciw Rządowi!
Przeciw T a k i e m u Rządowi!
narodowej jedności
chrześcijańskiej miłości
(Książd Kaczynski "stoi twardo na straży")
tej krynicy demokracji
("kierowanej, z woli ludu")
gdzie każda myśl się w mózgu wielkich wolno
wazy,
owiana powagą chwili, sytuacji i Racji,
myśl taka dokona cudów:

a) na Portland Place b) w Strattonie,
c) w Rubensie d) u Yarnera
myśl płodna, co dojrzewa w łonie,
pana Premiera.

Panowie, precz stare hasła! precz ideowe
balasty!
Panowie, zgłaszam akces, panowie, dajcie mi tekę.
Chcę pomóc, chcę w rządzie jedności być tym
z kolei dwunastym
prorzadowym, lojalnym endekiem!

Cypryan Heyda
własny korespondent
"Kuryera Poznańskiego"
w latach 1893-1904.